

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych
Redakcyja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracyja i Ekspedycyja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłatę kwartalną
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abteilung II. t. Nr. 57.)
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnej siedmiolamowego wiersza.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska. — R. Moisse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Barylei, Dreźnie, (au, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolo. i, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 3 kwietnia.

Z bieżącej chwili.

Ożywiona toczy się w Europie dyskusja nad jakimś „zjednoczeniem się” mocarstw, aby nie były zaskoczone zmianą przez jakieś „zbliżające się ewentualności”. Trzeba tu przypomnieć, że o tem zjednoczeniu i o tych ewentualnościach napomknął pierwszy Caprivi podczas bankietu w Gdańsku, gdzie przed kilku dniami bawił. Potem różni korespondenci, którzy lubią udawać, że słyszą, jak trawa rośnie, poczuli pytyjskim językiem donosić o tych tajemniczych ewentualnościach i o potrzebie wspólnego pogotowia rządów. Czem bardziej zagłębiało się w domysłach, o czem to właściwie się mówi, tem więcej powstawało przypuszczeń, aż narazie urosło widmo „świętego przymierza”, które nie zasłużyło sobie na miłe wspomnienie. Opinia tymczasem ocknęła się i poczęła wołać, że nie chce wiedzieć o zjednoczeniu się mocarstw, bo zupełnie wystarczają istniejące sojusze. Ta dyskusja najzwyczajniej toczy się w Niemczech, bo tu można do niej przystąpić bez antonizmy politycznej, jedni mogą kasać hr. Capriviego a wielbić Bismarcka i na odwrót wielbić hr. Capriviego a uderzać na Bismarcka. Największym jednak uznaniem cieszą się wywody tej prasy, która twierdzi, że traktaty handlowe nie mogą być fundamentem jakiegokolwiek zjednoczenia się mocarstw, bo różnorodność prawodawstwa i stosunki parlamentarne stoją temu na przeszkodzie, a chyba nikt nie poważy się usunąć takiej zawady, ani też jej lekceważyć. Jeśli pod „zbliżającymi się ewentualnościami” trzeba się domyślać zamachów socjalistycznych, to z niemi musiałoby każde państwo na własną rękę i to środkami, jakie mu daje prawodawstwo. Jeśli zaś zamierzono utworzyć kontynentalno-europejski związek ekonomiczny ku obronie od amerykańskiej polityki handlowej, to jest to tylko piękna mrzonka, każde bowiem państwo europejskie ma ze Stanami Zjednoczonymi traktat handlowy, kończący się w inny termin. Zrywając go przed terminem nie zechcą nikt gwoi ekonomicznych korzyści sąsiada. Można by też tylko związek monarchicznych rządów dla powstrzymania republikańskiej propagandy, która p woli rozsada Włochy, Hiszpania, Portugalia, Belgia i nawet Rumunia, czyniąc niezaprzeczone postępy mając główne ognisko we Francji, a poparcie Ameryce. Dla takiego celu łatwo powstać może sojuszek, do którego chętnie przyłączyłaby się Rosja. Przeciwnie samemu sojuszu Niemiec nic nie może przeszkodzić w nim despotycznej Rosji jest najmniej potrzebny przez konstytucyjne narody, każdy bowiem z sobą wnosi do towarzystwa zapach swoich perfum. Dla tego już byłoby lepiej, aby każde monarchiczne państwo samo we własnym domu rozprawiło się z republikańską propagandą, jak uczyniła najtępo wieszka.

Dużo przemawia za temi argumentami; jedyną ich słabą stroną są obawy o powstaniu czegoś podobnego do „świętego przymierza”. Być może możliwe tylko między państwami niekonstytucyjnymi, bo był to spisek przeciw narodowi — spisek, w którym rej wodził mikołajowska Rosja. Na szczęście powrócić do niego nie może. Dzisiaj bowiem, skoro idzie o wspólną walkę z wojującym socjalizmem, o walkę w której wola konstytucyjnych instytucji będzie decydująca, to bardzo szczupłą może być solidarność europejskich rządów z despotyczną Rosją.

Wobec ogłoszonego wczoraj reskryptu szkolnego nie wiele nam wypada powiedzieć, gdyż on nie zawiera ani mniej, ani więcej nad to, co już wiadome było z ustnych oświadczeń p. ministra.

Kto rozumie politykę i sposób, jak się rzeczy nakładają, dałby dowód wielkiej niedojrzałości, gdyby w położeniu jak obecnem, lubował się w rekrynacyjnych, żalach i różnych dzieciennych przemądrzalskościach, które się nikomu na nie nie przydadzą. Zapewne każdy z nas byłby wołał, gdyby ci, którzy specjalnie około sprawy szkolnej w Berlinie uchodzili, byli umieli uzyskać więcej. Ponieważ się to, zapewne mimo najlepszej woli, nie stało, musimy stanąć na gruncie danym przez reskrypt a przedewszystkiem dopilnować, żeby rodzice i opiekunowie uczęszczać się starali o zaprowadzenie fakultatywnego języka.

Możemy być przekonani, że nam staraj się niełatwie nie będą, ale tem więcej baczność potrzeba, żeby się nikt z toru zbieć i ustraszony nie pozwolił. Nie mała to ulga dla nas, że spada z barków niedoświadczonych społeczeństwa cały ciężar utrzymywania przywładnej nauki, którą tak potępiali ci, co działyśmy przyjąć się szczerze użytkownikom nowego położenia, które wprowadzie nikogo nie zadowolnia, ale zmienione być póty nie może, aż się miarodawcze czynniki przekonają, że znów na dalszą korzyść naszą zmieni się będzie musiało w interesie religij i państwa, a bez uszczerbku dla niemieczyzny, który nam wcale nie chodzi. Byliśmy wspaniałymi przez wieki całe, dziś umiemy się liczyć z okolicznościami.

Tymczasem więc i my powiedzcie sobie musimy, że nowe urządzenie jest „znośnem”, idąc za przykładem najczystszej prasy niemieckiej, która nam daje rzeczywisty przykład dojrzałości politycznej, skoro urządzenie, które z zasady potępia, którego nienawidzimy, nazywa „znośnem” dla tego, że go odmienić nie może

się musi z względami, które jak dla nas choć drobny i mało znaczący przełom w systemie wprowadziły.
czymy się od nieprzyjaciół, a ufajmy w Boga i społeczeństwa, że z drobnej na pozór rzeczy, skorzysta z wielkim skutkiem. Naszym hasłem jest i było zmierzając: drobnymi środkami do wielkich celów.

* Wybory ściślejsze w okręgu babimojsko-międeckim. Z nieurzędowego źródła donoszą, że w ostatnich wyborach otrzymał ks. Szymański 8,703, pnbowski 9,200 głosów. Wybór tego ostatniego należałoby uważać za pewny.

* Otrzymujemy następujące pismo:
„Kiecko d. 2 kwietnia r. b.
Szanownemu Duchowieństwu a mianowicie czcniwym ks. ks. Dziekanom pozwalam sobie zwrócić uwagę na zeszyt kwietniowy naszego „Przeglądu społecznego, w którym jest odrukowany cenny artykuł „Tygodnika Katolickiego” z r. 1860, objaśniający statut Lutkowa „de anno gratiae”. Artykuł ten służy dla duchowieństwa doniosłości zalecał wyka władza duchowna na zeszłorocznej kongregacji ks. Dziekanów. Szanowna Redakcyja „Przeglądu społecznego” oddała do mej dyspozycji kilkadziesiąt egzemplarzy tego poszytu. Kto pragnie go nabyć, niech nadesłże w liście 50 fenigów w znaczkach pocztowych.

ks. dziekan Dydyński.

„Preuss. Jahrbücher” o Polakach.

(Dokończenie.)
Czyż musimy więc porzucić myśl, że te okolice pozyskamy kiedyś dla niemieckości, albo jestże rzecz taka możliwa obrać inne drogi, które wiodą lepiej do celu?

Na pytanie to odpowiemy na końcu, a na razie omówimy poszczególne zadania praktyczne.
Kolonizacyja, jak to wynika z powyższych naszych wywodów, jako środka germanizacyjnego należy zaniechać. Pozostawia się atoli do rozważenia, czy nie należy jej rozciągnąć jako środka socjalno-politycznego w największych rozmiarach na całe państwo.

W szkole trzeba wynaleść system, któryby wyrównywał różne usprawiedliwione pretensje. Nie jest to nader trudnem. Polacy są dość rozsądni, jak to polityczni ich przedstawiciele w sejmie pruskim ciągle powtarzają, aby zrozumieć, że wyuczenie się języka niemieckiego jest dla ich ziomków bardzo pożyteczne. L. E. powiada wręcz: chcemy niemieckiej szkoły ludowej, lecz nie chcemy szkoły germanizacyjnej. Z ludźmi, którzy tak myślą, łatwo się porozumieć. Nasza władza szkolna musi się tylko przejąć i rzetelnie myśleć, że dzieci mają się nauczyć po niemiecku, nie ponosząc szkody pod względem języka ojczystego; że mają nauczyć się po niemiecku dla korzyści, którą im ta znajomość przynosi w życiu, a nie dla ubocznego celu propagandy. Sko o Polacy o tem się przeświadczą, że nie chcą odepchnąć szkoły, wykazywają szowinistów, i osiągnie się tę nieocenioną korzyść, że będzie się miało sukco, pracującą nie w przeciwnieństwie, lecz w zgodzie z rodzicami. Lecz duchowieństwo? Czy nie będzie się ono starało zawsze przeszkodzić ile możności wszelkiemu zbliżeniu? Zapewne z tych tendencji zawsze coś pozostanie, lecz to opozycja można pokonać, skoro się pozyska sprzymierzeńca w interesie rodziców, którym zależeć musi na dobrem wykształceniu ich dzieci (do czego konieczne i oczywiście należy język niemiecki) i gdy arcybiskup należeć będzie do przyjaźni Niemcom partyi, jak niewątpliwie obecny arcybiskup ks. Stablewski do niej należy.

Środków tych, pamiętajmy o tem dobrze, należy użyć nie w celu pozyskania przyjaźni Polaków, nie dla wynagrodzenia ich za usługi, które oddali i do oddadzą, lecz po prostu dla tego, że środki doychczasowe nie okazały się wcale dobrymi, owszem wszędzie wywołały przeciwny temu skutek, jaki miały wywołać.

Czy po uprzątnięciu zawad możnaby pójść dalej i starać się o zasadniczo inny stosunek do Polaków, jak ten, który obecnie istnieje?

Nikt nie zaprzeczy, że byłoby bardzo pożądanem, gdyby można tak wielki odłam ludności naszego państwa, który ono teraz musi dźwigać jako martwy ciężar, pobudzić do żywego udziału i ściśle organicznego zespolenia się. Ależ, zawoła niejedno, to już raz napróżno próbowano! Już Fryderyk Wilhelm IV próbował ustępstw, a nawet pieczętował o skutkiem była rewolucya z 1848 r. Tak odwdzięczają się Polacy za dobrodziejstwa!

Czy porównanie to jest rzeczywiście trafne? Leży jak na dłoni, że porównanie z Fryderykiem Wilhelmem IV jest fałszywe, bo przedstanki wszelkiej polityki polskiej zmieniły się od owego czasu z gruntu.

Revolucya z 1848 r. można zupełnie pominąć, ponieważ, gdyby się o nią potępiali Polaków, potrzebniem tem trzeba by objąć także Niemców. Lecz i tak nie ulega kwestyi, że ogół Polaków żył przez długi czas myśl odierwaną się w przyszłości od Prus i prawdopodobnie w części jeszcze dziś ją żywi. Atoli od wielu lat dokonał się zwrot, zwrot, którego przyczyną nie trudno odnieść.

Państwem, w którym Polacy od czasów rozbiorów pokładali nadzieje, była Francya i już raz odbudował Napoleon I niepodległe państwo polskie. „Vive la Pologne, monsieur”, krzyknął jeszcze w r. 1867 p. Floquet, późniejszy minister rzeczypospolitej francuzkiej, w twarz carowi Aleksandrowi, Ta myśl polityczna jest całkiem znieczczona. Choćby się Francya odstrychnęła znowu od Rosyi i pojedbała z Niemcami, nigdy nie będzie już ona propagowała planów odbudowania Polski. Polacy mają odąd (jeżeli nie chcą zostać panslawistami) tylko dwie możliwości przed sobą: albo znaleźć modus vivendi z wszystkimi mocarstwami pod berłem rosyjskiem, austryackiem i pruskim, albo też oddawać się nadziei, że Niemcy i Austrya odbudują po zwyciężkiej wojnie z Rosją państwo polskie, prawdopodobnie pod egidą Austrii. Polacy sami nawet których zaprzęta ta ostatnia myśl, wiedzą dobrze, że przy tem polskie dzielnice w Prusach pozostaną pruskimi tak samo, jak Niemcy austriacki pozostali austriackimi po założeniu rzeszy niemieckiej. W przekonywający sposób rozprawia tę myśl L. E. w swym artykule. Nie potrzeba nawet przypuszczać, że Polacy pruscy mieliby do tego nowego państwa polskiego zbyt wielki pociąg, gdyż w każdym razie życie w uporządkowanych oddawna stosunkach pruskich byłoby lepsze, bezpieczniejsze i dostatniejsze, niż w tem nowem państwie, które ma powstać. Nawet gdyby się zrodziła taka tendencyja, jubymy się z nią łatwo uporać, gdyż nowe państwo, mając na swych tyłach Rosją, musiałoby zawsze szukać oparcia w Niemczech. Atoli nie potrzeba wcale rozważać takich możliwości przed czasem. Nie mamy bynajmniej zamiaru zakładania tego nowego państwa; chodzi nam tylko o ewentualność, gdyby nam nic innego nie pozostawało. Polaków zaś naprowadza rozsądna rozważa na to, że dziś w każdym razie należy się im oprzeć na Niemcach i pojednać z nimi. Nie są oni już owymi pupilami Fryderyka Wilhelma IV, którzy w sercu żywili nadzieję wielkiej walki o niepodległość z pomocą francuzką, gdyż nie mogą już być nimi.

Nie uprzejme słowa przywódców polskich, które mogłyby pochodzić z hypokryzji politycznej, nie dziarskie głosowania w parlamencie, które mogłyby być targiem „do ut des”, lecz jawny interes polityczny jest nam dowodem, że Polacy, albo przynajmniej bardzo znaczna ich część, są gotowi starać się o rzetelną zgodę z Niemcami. Czy mamy odepchnąć podawaną rękę?

Wielkie pytanie stanowi to, czy przywódcy, którzy nam dziś tak chętnie ofiarują pokój, mają rzeczywiście za sobą ogół swych ziomków. L. E. przedstawił w swych artykułach głównie klasy wyższe jako reprezentantów tych idei; nasz korespondent z Prus Zachodnich zaprzecza temu i twierdzi, że raczej wśród nowo utworzonego pod osłoną praw pruskich stanu średniego znajdują się prawdziwi przedstawiciele tej myśli. Prostem człowiekowi wiadomo to dobrze, że królowie pruscy wyzwolili go z niewolnictwa. „Byłem niedawno obecny, pisze on, na polskiej mowie przedwyborczej. Zadnego ustępu mowy nie okłaskiwało to zgromadzenie polskich rzemieślników bardziej, jak ten, w którym mówca dawał wyraz wierności Polaków dla tronu i wygłaszał postanowienie, że chcą być i pozostać Prusakami”. Na to rzecz można, że jest to objaw pocieszający podwójnie, jeżeli już stany klóca się pomiędzy sobą, który z nich jest bardziej pruskim. Polaków to rzecz starać się o to, żeby i ludzie najbardziej im niechętni nie znaleźli u nich nic takiego, co by im mogło dać powód do powątpiewania o ich wierności. W latach 1867 i 1871 protestowali jeszcze Polacy uroczyście w parlamencie niemieckim przeciw wcieleniu ich do Rzeszy niemieckiej. Nieufności, jaka w obec nich istnieje, nie mogą rozbroić lepiej, jak upatrzony sposobność ogłosić z mównicy parlamentu ten protest za załatwiony i wyznać nierozzerwalny swój związek z Prusami, a tem samem ze Rzeszą niemiecką. Nie potrzeba żądać, żeby to się stało raz. Ogółowi ludności, rozumie się, można dopiero zwołna wpióć tę nową zasadę polityczną tak samo, jak opinia publiczna w Niemczech oświ się dopiero powoli z tem nowym stosunkiem. Na razie znajdujemy się jeszcze w tem położeniu, że Polaków piętnuje prawo (kolonizacyjne) jako poddanych, których chcielibyśmy się najchętniej pozbyć. W obec tego spodziewać się nie można, żeby oni wszyscy ze swej strony byli gotowi przystąpić na wieczną nieoddzielność. Znacząco już i tak wiele, że pomimo polityki niemieckiej przywódcy ich powzięli tę myśl i przez głosowanie w parlamencie dali jej tak skuteczny wyraz w praktyce.

Mamyż atoli po pojednaniu się z Polakami i zaspokojeniu ich żądań narodowych porzucić na zawsze nadzieję, że nasze wschodnie dzielnice zmienimy powoli? Ja twierdzę: przeciwnie, pojednanie się jest zarazem jedyną właściwą drogą, która prowadzi do germanizacyi. Dotychczasowa nasza polityka, przekonaliśmy się o tem dowodnie, nie oznacza faktycznie germanizacyi, lecz owszem ustawicznie polonizowanie naszych prowincyi wschodnich. Kto ma trochę styczności z Polakami, temu wiadomo, że Polacy zdają sobie z tego zupełnie jasno sprawę.

Szowiniści ich nie chcą żadnej koncesyi, nie chcą zbliżenia się, pragną, jak najgłębszego i najszerszego przedziału, żeby narodowość mogła się skupić i wzmożnić w walce, i jako radykalni mają zupełną służność. Lecz gdy doprowadzimy do tego, że Polacy i Niemcy będą obok siebie żyli w takiej zgodzie i równouprawnieniu, jak Francuzi, Włosi i Niemcy w Szwajcaryi, wtemczas niewątpliwie naturalna przewaga Niemców musi się bardzo szybko rozwinąć. Dopuścimy napróżd synów znakomitych ich rodzin, tak samo jak u nas do urzędów i korporacyi oficerskiej, a wkrótce przez obcowanie i koligacje zbuduje się most, po którym odbywać się będzie bez przerwy przechodzenie z obuwia polskiego do niemieckiego. Możliwa jest rzecz, a nawet prawdopodobna, że wskutek wychodźstwa robotników ze wschodu na zachód spolszczy się powoli na pół lub całkiem pewna liczba wsi i dóbr, które obecnie jeszcze są niemieckimi, lecz i dzisiejsza polityka nie zapobiega temu, i wszelkie usiłowanie przeszkodzenia tej zmianie siłą szkodzi raczej, niż pomaga. Mieszanie się państwa wychodzi na korzyść uciszonych, ponieważ wzmacnia ono w nich poczucie narodowe, jak to wykazało wyższe badanie psychologicznego jego rozgałęzienia, w tej samej mierze, w jakiej jego rozgałęzienia, w tej samej mierze, w jakiej osłabia je w narodowości panującej. Jeżeli państwo przestanie się do tego mieszac, to ostateczny rezultat pomimo strat na niektórych miejscach może być tylko pomyślny dla niemieckości.

Zatem zdążajmy z obu stron napróżd krok za krokiem na obranej drodze, aż nadejdzie wreszcie chwila, gdy nie będzie już więcej mowy o poszczególnych koncesjach, lecz zbuduje się nowy system na zaufaniu, że te 2 i pół miliona poddanych, lubo różniących się językiem i narodowością, spoili się nierozzerwalnym węzłem z państwem prusko-niemieckiem.

Zamach na wolną advokaturę.

„Reichsanzeiger” ogłosił onegdaj rozporządzenie, które minister sprawiedliwości, p. Schelling, wydał był do prezydentów sądów nadziemiańskich pod dniem 19 marca r. b., a które zmierza do zniesienia wolnej advokatury, która z organizacyją sędownictwa dnia 1 października 1879 r. zaprowadzona została.

Na wstępie zaznacza p. minister, że już jego poprzednik zajmował się tą sprawą i występował także w 1885 r. pismo do sądowych władz prowincjonalnych i Izby advokackich z zapytaniem, czy po zaprowadzeniu wolnej advokatury nie powstały niebezpieczeństwa dla stanu advokackiego i dla sędownictwa z powodu zbytznego pomnożenia się liczby advokatów i czyby nie potrzeba ograniczyć tej liczby po porozumieniu się sądów nadziemiańskich z zarządami Izby advokackich. Odstąpiono wówczas od uregulowania tej sprawy, ponieważ opinie sądowych władz prowincjonalnych i Izby advokackich nie były z sobą zgodne, gdyż wówczas jeszcze ta rzecz nie była dostatecznie jasną. Od tego czasu, tak mówi dalej nowo rozporządzenie, pomnożyła się liczba advokatów, nadmiernie przewyższając liczbę rzeczywistej potrzeby. W 1878 r. było w Berlinie przy ówczesnym sądzie miejskim, przy sądzie powiatowym i przy kamergerychcie w ogóle 93 advokatów, a obecnie jest ich 611, z których przy ziemiańskim sądzie I aż 509 jest ustanowionych.

Urosła też znacznie liczba advokatów w Frankfurcie nad Menem, w Wrocławiu, w Magdeburgu i w innych miastach. Niernormalne stosunki wyrażają się w advokaturze przez to, że młodzi prawnicy, ledwo złożywszy egzamin państwowy, osiedlają się jako advokaci, a nie znają oni stosunków, nie mają doświadczenia. Literatura fachowa i prasa dopominają się w interesie powagi advokackiego stanu zapobieżenia temu w drodze prawodawczej.

Proponuje więc p. minister ustanowienie t. zw. numerus clausus, pewnie na kilka lat oznaczonyj liczby advokatów, którzyby mieli urzędować przy sądzie. Tę liczbę oznaczająby sądy nadziemiańskie za porozumieniem się z Izbami advokackimi. Nadto by asesor, zanim uzyska advokaturę, pracował około dwa lata w sądzie, albo w biurze jakiej innej władzy, albo jako pomocnik u advokata. Zastanawia się też rozporządzenie nad tem, czyby nie należało odmówić ustanowienia przy sądzie kolegialnym takim advokatom, który przynajmniej trzy lata poprzednio nie fungował przy sądzie okręgowym.

Te i podobne stawiając propozycje, uprasza p. minister prezydentów sądów nadziemiańskich, aby zasięgnęwszy w tym względzie opinii Izby advokackich, przesłali mu ją wraz z swoją opinią. Taką jest treść tego pisma.

Stan advokacki należy do nader szczupłej liczby zawodów, które posiadając wyższe akademickie wykształcenie, są niezależnemi, a wolna advokatura jest jedyną liberalną zdobyczą, uzyskaną przy zaprowadzeniu reorganizacyi sądowej. Rozporządzenie p. ministra zamierza pozbawić ludność tych szczupłych prerogatyw.

Publiczność nie miała jeszcze powodu do narzekania na zupełnienie w stanie advokackim, nie czytano też o tem w prasie, a jeżeli młodzi prawnicy stawiają konkurencyą starszym, to ztąd jeszcze nie wynika, aby tym narzekającym na konkurencyą prawodawstwo w pomoc przychodzić miało. Przeciwnie podobnej pomocy mogłyby tem samem prawem żądać

lekarze, a nawet kupcy i przemysłowcy. Ten zamach p. ministra na wolną advokaturę nie może chociażby już ze samych względów politycznych doznać zatwierdzenia parlamentu, to też spodziewać się należy, że parlament niemiecki do przeprowadzenia takiej ustawy się nie przychyli.

Wydział krajowy.

Na posiedzeniach wydziału krajowego odbytych dnia 28 i 29 marca br. pod przewodnictwem starosty krajowego p. dr. Dziembowskiego i w obecności naczelnego prezesa p. Willamowitz-Möllerhoffa zatwierdzono kilka spraw osobistych. Następnie przyjęto regulamin dla kasy krajowej i postanowiono wprowadzić go w życie z dnia 1 kwietnia.

Co do prośby miasta Pily o udzielenie zapomogi poszkodowanym przez katastrofę źródłana, uchwalono zacheć, jaki skutek odniosą starania o urządzenie loteryi.

Na honoraria dla obserwatorów meteorologicznych wyznaczono na 1894/95 r. 400 marek.

Na pierwsze urządzenie muzeum i biblioteki prowincjonalnej uchwalono potrzebne środki.

Kuratorium przy szkole zimowej we Wschowie zostało zniszczone.

Nauczycielom zimowych szkół rolniczych postanowiono zacheć, żeby podjęli latem wędrowną działalność nauczycielską.

Nad stany z ministerstwa rolnictwa projekt ustawy dotyczącej zabezpieczenia na wypadek zarazy świń uznano za nieodpowiedni.

Zgodzono się na układ zawarty z zakładem Samarytan w Krasznicach, dotyczący umieszczenia tamże mogących się kształcić idiotów aż do 1 października 1898 r.

Oczkiem komisji do obradowania nad przepisami, mającymi na celu zapobieganie nieszczęściom, wybrano starostę krajowego dr. Dziembowskiego, jego zastępcą landrata Noetela.

Zezwolono na zakupno ziemi pod cmentarz dla zakładu idiotów w Kościanie.

Powiatowi bydgoskiemu pozwolono użyć pod kolej wąskotorową szosę prowincjonalną pomiędzy Bydgoszczą a Piłą na długości 570 metrów. Zarazem oświadczył wydział, że gotów jest w interesie kolei wąskotorowych pozwolić na używanie pod nie szos prowincjonalnych, jeżeli fiskus zezwoli na bezpłatne używanie toru kolejowego na tenże cel.

Spadek cen zbożowych i konkurencja zagranicy.

(Ciąg dalszy.)

Dwie okoliczności są doniosłej wagi dla eksportu pszenicy amerykańskiej: pierwszą z nich jest ta, że już pewno nigdy nie przyjdzie do tego, aby bez najmniejszego związku z konsumpcją rzucano się na zamienianie ziemi na uprawną, jak to się działo w latach po 1860 i ponownie po 1870 roku. Już przed dziesięć laty skonstatowano, że wszelka ziemia publiczna w Stanach Zjednoczonych, zdana pod uprawę, już rozsprzedana została farmerom i spekulantom. Obecnie tylko w zachodniej Kanadzie jest taka ziemia, ale rząd popełnił ten błąd, że znaczne obszary tej ziemi i to najlepsze, sprzedał spekulującym nią towarzystwom, to też zakładanie farm w tej okolicy wypada daleko drożej niż w Stanach Zjednoczonych. Uwzględnić trzeba i to, że klimat w zachodniej Kanadzie odstrasza od osiedlania się tam, jest bowiem zupełnie taki, jak w środkowo-zachodniej Syberii.

Drużga okoliczność leży w kapitalistycznym charakterze gospodarstwa farmerów na zachodzie. Farmer nie myśli o tym, aby ze swego gospodarstwa zaopatrywać się na zimę, to też nie tylko mąkę, ale nawet mięso, a często nadto warzywo i perki kupuje zimą od kramarza.

Skutkiem tego są farmerzy amerykańscy bardzo czułym na każdą zmianę cen zbożowych, a w każdym razie są oni czulszymi niż chłop niemiecki, który w razie biedy ogranicza się w rozchodach i może swoich członków rodziny brać do pracy w rolnictwie. Kiedy po roku 1880 zapewniono targowiska całego świata zbożem amerykańskim, spadła nagle cena zboża, a wtedy wybuchła w Ameryce straszna kryzys agrarna, która wywołała wielkie obdłużenie rolników i liczne substaszy. Ceny zbożowe są w północnej Ameryce znacznie niższe niż w Niemczech, a jeżeli w owym czasie spadły do 6, a nawet niekiedy do 3 marek za sto kilo pszenicy, to takie ceny zrujnować musiały tysiące farmerów. Ta katastrofa ekonomiczno-rolnicza wywołała wstrzymanie w używaniu ziemi pod uprawę zboża. W 1884 roku doszedł ten areal do najwyższej liczby, bo przedstawił się w sumie 39 i pół milionów akrów ($\frac{2}{3}$ hektara), w następujących sześciu latach zmniejszał się ten areal o $\frac{5}{8}$ do $\frac{1}{8}$ miliona akrów.

Natomiast każde podwyższenie ceny zbożowej zachęcało do znaczniejszej uprawy pszenicy. Widzieliśmy to w jesieni 1890 roku, gdy się dowiedziano, że w Rosji jest nieurodzaj i że skutkiem tego ceny zbożowe rosną. W przeciągu roku 1890/91 powiększył się areal pod uprawę pszenicy o cztery miliony akrów (przeszło półtora miliona hektarów). Zniża wypadły znakomicie, to też wielu farmerów pozbyło się swego druzg. Ale następnie w latach 1891 do 1893 zmniejszył się ten areal o $\frac{2}{3}$ miliona hektarów = 33,5 miliona akrów.

Ta klęska zastrzyła się przez kryzys pieniężny i kredytowy, którą w owym czasie wywołały Stany Zjednoczone przez to, że zamierzały podnieść cenę srebra bez porozumienia się międzynarodowego.

Jako ogólny rezultat dotychczasowych badań wykazało się, że uprawa zboża amerykańskiego stosuje się do cen, już to zmniejszając, już to wzmagając się, stosownie do koniunktury targowych. Gdybyśmy mieli tylko przed sobą konkurenta północno-amerykańskiego, tobyśmy musieli się liczyć z znaczną chwienością cen, ale taka konkurencja byłaby znośna, ponieważ w każdej kryzys cen byłoby niejako środki odpowiednie; w ogólności byłyby te ceny jednostajniejsze, aniżeli w czasach dawniejszych, kiedy to o nich lokalnie znów decydowało.

Zachodzi pytanie, przy jakiej cenie znajduje się granica, gdzie należy się spodziewać powiększenia lub zmniejszenia arealu pod uprawę zboża? W 1883 roku, po wyczerpujących badaniach, przyszedłem do tego przekonania, że ówczesne zbożowe ceny w Ameryce północnej wystarczały zupełnie na pokrycie kosztów produkcji. U nas wynosiło wówczas do 10 m. od beczki, a cena zboża w środkowych Niemczech, w Magdeburgu albo w Berlinie była 187 m. Tak samo było w Anglii.

Na jesień starałem się przekonać, czy kosztą produkty i transportu za zboże amerykańskie, tymczasowo się obniżyły. Dowiedziałem się prztem, że, chociaż nie na zbyt szerokie rozmiary, w dwóch kierunkach to nastąpiło. Rozpowszechniono więcej jak dawniej maszyny do wiązania zboża i poprawiono je, a to pociągnęło za sobą ten skutek, że średni farmerzy nie potrzebowali ludzi do wiązania zboża.

Nadto zużyciono też fracht od zboża na liniach zachodnich i północno-zachodnich od Chicago. W ogóle jest faktem, że kosztą produkcji pszenicy są obecnie 10—15 m. na 1000 kilo pszenicy niższe niż w r. 1883.

Cena pszenicy amerykańskiej wynosi w Niemczech 180—185 m., a przy tej cenie nasze rolnictwo może się utrzymać i gdybyśmy mieli tylko takich konkurentów, tobyśmy się o nasze rolnictwo obawiać nie potrzebowali. Taka walka konkurencyjna byłaby rzetelna, nawet co do żyta można by z konkurencją stanąć w szranki, tem więcej, że ma się przed sobą przeciwnika poważnego, inteligentnego pod względem ekonomicznym.

Niestety widzimy atoli, że nasza ekonomia społeczna coraz głębiej zapuszcza się w stosunki z narodami, stojącymi niżej od nas pod względem kultury i pragnącymi nasze stosunki bytu zniżyć do swego poziomu, a te to narody mają do dyspozycji broń, wykluczającą wszelką uczciwą walkę. Temi narodami są w pierwszej linii Rosya i Argentyna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Szkółki „Dzieciątka Jezus.”

I.

„Zródła, z których duchowieństwo się rekrutuje, zaczynają wysychać!” Tym okrzykiem zaniepokojoną została Francya katolicka przed kilkoma laty, a wydał go znany z pism swoich i gorliwości Biskup z Laval, ks. Bongaud. Liczbami dowodził zmniejszenie się ilości powołań, i więcej jeszcze niż przesładowczym ustawom przypisywał to systemowi wychowania i ogólnemu kierunkowi umysłów.

Z jednych przyczyn płyną wszędzie te same skutki, we Włoszech, w Niemczech, a nareszcie i u nas. Są dycezye, w których liczba wstępujących do seminarium coraz się zmniejsza, a zarazem, i dla tych samych powodów, ich jakość się obniża. Kierunek utilitarny, naukowy, świecki dzisiejszych społeczeństw, ten, który sprawia ów dzisiejszy powszechny brak ideału u młodzieży, wpływa również na wysychanie pierwiastków niebieskiego ideału, które Bóg z pewnością teraz nie mniej hojnie, niż przedtem między chrześcianami rozsiewa, a którymi powołać pewne dusze ku opuszczeniu świata dla oddania się wyłącznie Jego służbie na ziemi. U nas tem szybciej może to wysychanie postępować, że niestety wiele osób, dziś głównie w klasach niższych, a dawniej i w wyższych, patrzy na kapłaństwo, jak na karierę świecką i w takiej myśli dzieci swoje ku niemu skierowuje.

Na zachodzie, już od lat kilkudziesięciu zaczęto myśleć o zarządzeniu owemu przersedaniu i obniża-

niu się powołań, przez zakładanie gimnazyjw biskupich pod nazwą małych seminarjów, które i w Austrii istnieją. Później zakony, a za nimi znowu Biskupi, zaczęły zakładać tak zwane szkółki apostołskie dla rozpoznawania i ochrony powołań, przyjmując dzieci we wieku nieco młodszym, w ósmym lub dziewiątym roku życia i takąż, dla swojego Zgromadzenia, założyli w Krakowie OO. Łazaryści. A w końcu, przed laty dwudziestu, jeszcze radykalniej wzięto się do walzenia z tem niebezpieczeństwem, a to za pomocą internatów dla młodszych jeszcze dzieci, bo piątą lub szósty rok tylko licząc. Pierwszą założycielką takiego internatu, a częściej już macierzyńskiego domu, była panna Ludwika de Montaignac, dzielnie w tem popierana przez swojego przewodnika, głośnego z pism swoich O. Gantrellet T. Jezusowego.

Ludwika de Montaignac, zmarła „in odore sanctitatis” w roku 1885, poświęciła całe swe życie i mienie dla chwały Serca Jezusowego. Z towarzyszkami, które się chętnie gromadziły przy ciepłej jej cnot promieniącej, oddawała się ona, pomimo ciągłych i wielkich fizycznych cierpień, pracy, mającej tę chwalebą na celu. Tym sposobem w jej skromnym rodzicielskim domu w Montlucjon, w departamencie Allier, o parę godzin drogi od Paray le Monial, gdzie miało miejsce objawienie się Najświętszego Serca Bawiciela, utworzyło się jakby Zgromadzenie Pań, znanych pod nazwą Oblatek od Serca Jezusowego, o życiu i cnotach zakonnych, o miłości czerpanej prawdziwie u źródła, choć bez zakonnych form, ani habitów. Przy tym tedy domie, gdzie, jak piszący miał szczęście nauce się przekonać, wśród pracy, poświęcenia i prostoty, mieszka prawdziwie duch Boży, między innymi pobożnymi dziełami znajduje się i szkółka macierzyńska, mająca na celu kształcenie powołań, któreby mogły być w dziełach przez Boga poslane, a szkółka ta przyjęła nazwę od N. Serca Dzieciątka Jezus.

Tam przyjmowane są bądź sieroty, bądź dzieci ubogich, lecz pobożnych rodziców, ofiarujących jej Boga na służbę. „Bez wątpienia — pisze O. Gantrellet o tej instytucji — nie chodzi w niej bynajmniej o to, aby dzieciom wpaść czy wmawiać powołanie: wiadomo każdemu, że jeden Bóg je dać może. Osoby, oddające się tej pracy, nie mają również pretensji przygotowywać kandydatów do stanu kapłańskiego: to zadanie, tak wielkie w oczach Kościoła, jest przedmiotem najgorliwszej jego troski, i w tym celu ustanowił on wiele i wielkie seminarja. Chodzi tu o to tylko — i to już rzecz jest nie mała — aby od najmłodszego wieku zabezpieczyć o ile się da te powołania święte, jeśli je Bóg w duszach tych zesłał, i aby czuwać nad kiełkowaniem i pierwszym rozwojem tych wybranych roślinek, zanim się one dadzą przesadzić w rodzimą sobie ziemię nauki i cnoty.”

Czegóż w istocie trzeba, aby te Boże nasiona zabezpieczone były od wiatrów i mrozów wysuszających je wśród światła, który po straceniu chrześciańskiego prawodawstwa coraz więcej utracą obyczaj i sposób myślenia chrześciańskiego? Trzeba, aby były zabrane i przysypane pulchną i wilgotną ziemią chrześciańskiego rodzinnego życia, chrześciańskiego macierzyństwa, którego, w dzisiejszych stosunkach, rodzina na chleb pracująca, z wielką chyba trudnością dziecku dać może. Obok macierzyństwa serca trzeba temu dziecku ojcostwa oka, widzącego, strzegącego i uprzedzającego złe. Temu zadaniu oddały się te panie w Montlucjon i w Lyonie z całym poświęceniem duszy niewieściej, podżytej francuską wytrwałością i cierpliwością, a rozgrzaną wielką miłością Najświętszego Serca w tajemnicach Sakramentu. To też i docekały się już owoców ze swojej pracy. Już są wysychniętą księżką, dla których zakładzik pozostał domem rodzicielskim, zawierającym prawdziwie macierzyńskie dla nich serca. Piszący miał sposobność dowiedzenia się o tem wszystkim i poznania tych Pań w r. 1886 i od tego czasu wzdychał do możliwości urzędowania czegoś podobnego w Polsce. Długi czas jednak wszelkie usiłowania rozbijały się o brak osób zdolnych zaletami serca i umysłu a chcących i mogących poświęcić się tak ważnej sprawie. W końcu kiedy wszelkie nadzieje ziszczenia tej myśli upadły, Bóg sam, jak ufać można, wziął tę sprawę w Swoją potężną rękę.

Niemcy.

* Berlin, 2 kwietnia. Z powodu ciągłych nagabywań ze strony prasy konserwatywnej, a mianowicie „Kreuzzeitung”, kto jest właściwie przywódcą centrum — odpowiada „Germania” w najnowszym numerze (74) z wtorku, co następuje: „Kiedy umarł w dniu 14 marca 1891 r. nieodżałowany pamięci Windthorst, wyprzedził go już był niestety od 14 miesięcy ś. p. baron Frankenstein, który w pierwszym rzędzie byłby przejął polityczne kierownictwo centrum, a baron Schorlemer nie przyjął już mandatu ani do sejmiku ani do parlamentu... Zaczęto wtedy w prasie niecentrowej szukać zaciekle

nowego „przywódcy” centrum; z centrum nie różnił tego nikt, gdyż wszyscy wiedzieli, że takiego przywódcę, jak Windthorst, o tak wszechstronnym wysokiem uzdolnieniu, o tak niespożytej sile pracy i skończonem mistrzostwie w traktowaniu osób, takiego przywódcę nie miało dotąd żadne stronnictwo w Niemczech ani Prusach, a otąd i centrum takiego przywódcę mieć nie będzie. Będziemy otąd, mówiono sobie, w takich samych warunkach, jak inne stronnictwa; kierownictwo stronnictwa znajdzie się otąd u hr. Ballestrema i barona Heeremana, następców barona Frankensteina i Schorlemera na tych stanowiskach, w dobrym ręku, a ci mężowie i inni wybitni członkowie obydwóch frakcyi będą umieli w podziale pracy kierować sprawami centrum w całości i w szczegółach.”

— Iz bi e deputowanych przestany został w zakładaniu do etatu dodatkowego celem przygotowania przekształcenia władz kolejowych memoriał, który wykazuje cel tej zmiany.

Obecnie istnieje dla administracji pruskich kolei państwowych 11 dyrekcji kolejowych z przeciętnym obwodem kolejowym okrągło 2555 kilometrów i 75 urzędów ruchu kolejowego z przeciętnym obwodem 350 kilometrów.

Przyszła organizacja znosi urzędy ruchu jako władze samodzielne, przenosi ich atrybuty administracyjne na dyrekcje i zamienia odpowiednio do tego okręgi dyrekcji. Dyrekcjom mają być podległe organa wykonawcze, którym celem ulżenia dyrekcji ma być przekazany cały szereg mniej ważnych interesów administracyjnych. Zamiast 11 dyrekcji, ma powstać 20 dyrekcji z przeciętną siecią kolejową 1400 kilometrów. Dyrekcje składać się mają z prezydenta i potrzebnej liczby członków, itd. itd.

— We dle nadesłanego do Bundesratu wykazy bitych w Rzeszy monet złotych i srebrnych wybito w r. 1893 za 110 420 960 m. monet złotych, a za 9 797 114 m. monet srebrnych. Z monet złotych było 4 011 385 sztuk podwojnych koron (20 marekówek), 3 019 326 sztuk koron zwyczajnych. Różnica pomiędzy rzeczywistą a obligacyjną wagą monet złotych wynosiła na 1 000 funtów obligacyjną wagę 0,0012 funta. Pomiędzy monetami srebrnemi było 534 319 pięciomarekówek, 1 644 605 dwumarekówek i 2 836 309 jednomarekówek. U tych wynosiła różnica 0,0157 funta.

— Baron Schorlemer z Alst przesłał „Köln. Volksztg.” pismo, w którym stwierdza, że nowo powstałe pismo centrum, „Der Westfale” jest organem zupełnie niezależnym, że on (Schorlemer) nie należy ani do rady nadzorczej, ani do zarządu tego przedsiębiorstwa, i że bierze w niem jedynie udział bardzo skromną kwotą jako akcyonaryusz. — „Germ.” ze swej strony dodaje, że istotnie przez rozszerzenie wydanego przed Wielką nocą numeru na okaz pomiędzy członków Westfalskiego Związku chłopskiego nazywanego „Westfale” najczęściej „organem p. Schorlemera”, albo krótko „organem Schorlemera”.

— Z powodu zawarcia traktatu niemiecko-rosyjskiego otrzymał hr. Caprivi brylanty do orderów św. Andrzeja, sekretarz stanu Marschall order św. Aleksandra Newskiego, a pruski poseł w Hamburgu baron Thielmann order Orła Białego.

— Z powodu urodzin ks. Bismarcka znajdujemy w „Hamb. Nachr.” artykuł, z którego widać, że najwięcej następujący passus: „Niewątpliwie usunęły się znane wydarzenia z sytuacji niejedno, co wielu niemieckim patriotów odczuwało boleśnie. To jest niewątpliwie zyskiem; ale pod względem politycznym nie wiele się przez to zmieniło, a polityka nowego kursu nie stała się przez to lepszą. Prawda, że księżką przez dowody miłości cesarskiej znalazł się w położeniu, którego ze swej strony zacząć nie może, nie chcąc się narazić na podejrzenie, że z nią wytrzymał niepodobna. Ale ta sytuacja odnosi się przeciw tylko do dziedziny osobistej, a nie do prawa księcia do swobodnego głoszenia swego przekonania. n. p. o „Caprivizmie”, a nie sądzimy też, aby od wykonywania tego prawa, które u niego jest obowiązkiem względem ojczyzny, pozwolił się wstrząsnąć obawą, iżby mu nie zarzucano „nieprzejrzaności” tam, gdzie ma jedynie interes państwa i oku...“ A więc możemy się spodziewać znowu ciekawych rewelacji ze strony osadzonego na kosmę stanu.

— Telegram, w którym cesarz przesłał Bismarckowi swe życzenia, brzmi, jak następuje: „Waszej Ks. Mości wyrażam najserdeczniejsze życzenia. Adjuant hr. Moltke ma polecenie wręczyć Panu w mem imieniu pancerza. Silaa stal, która ma objąć pierś Pańską, niech będzie symbolem niemieckiej wdzięczności, która otacza wiernie Pańską a której i ja ze swej strony pragnąłbym dać mowny wyraz. Wilhelm J. R.”

Książę otelegrafował: „Waszej Ces. Mości wyrażam najniższe podziękowanie za łaskawe życzenia i pełne życzliwość słowa, w których łaskawość Waszej Cesarzkiej Mości znalazła wy-

postać kłęczącą przy nim, piękną twarz pochyloną nad nim, zdawało mu się, że słyszał imię swoje i mówione po dwakroć. Wreszcie odetchnął głębiej i otrząsnął się z omdlenia. Widocznie znak!; Jolanta to prawda, kłęcząca przy nim, ale spokojna i patująca nad sobą. Zapytała go łagodnie:

— Czy ciępsz Gerardzie? Możesz wstać? Oprzyj się na mnie. Gerard uśmiechnął się, aby uspokoić.

— To nic, rzekł, zwyczajne ogłuszenie, nieznaczność; powinienem się wstydyzić tego potknięcia się ale mam wszystkie członki zdrowe.

I rzeczywiście z całą giętkością młodzieńczością wstał na nogi. Jolanta mimo całego spokoju okazywanego musiała być wyleknięta, gdyż kiedy go rzęła stojącą przed sobą, iżby napelnily jej oczy Zawstydyzona swem wzruszeniem, zaczęła się nerwowym śmiechem.

— Ja to powinnam mówić o nieczułości, nie postąpiłem, powierzając mi się, będę się czuł bardzo upokorzona, gdy będę opowiadała o naszej przygodzie.

— A więc nie będziemy mówili o niej? rzekł Gerard wesoło. Nie ma nic nudniejszego, opowiadanie przypadków. A teraz trzeba się z kucami; zdaje mi się, że powinnyby skorzystały nauczki.

Zbliżył się do koni, pomógł im podnieść się i wprowadził na drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BEZ JUTRA.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 73.)

— Nic nie wiem — odpowiedział Gerard z westchnieniem — ale to pewna, że nie mam ani siły ani odwagi do wzięcia się na te wyżyny, na które mnie pani chcesz zaprowadzić. A potem, czy to nie jest pycha, choć do tego stopnia odcepić się od słabości ludzkich? Ja jestem bardzo słaby. Chcesz pani wiedzieć, do jakiego stopnia jestem złym i samolubnym? A więc, chciałyby cię widzieć tak cierpiącą, jak ja sam cierpieć, chciałyby, aby serce twoje tak się krwawiło jak moje. A! widocznie nie kocham cię serdecznie, skoro nie ma zaparcia się i bezinteresowności w mojej miłości. Ale ożuje, że byłym mniej nieszczęśliwym, gdybyś cierpiała razem ze mną...

Jolanta przerwała mu:

— Zaklinam cię, Gerardzie, czy do tego stopnia zapominasz o swem przyrzeczeniu? Zrozumieć, że stracisz moje przywiązanie, pozostając w tem grzesznym szaleństwie. Chcesz mnie zmusić do tego, bym uwierzyła, że źle postąpiłam, wierząc ci?

Gerard uśmiechnął się gorzko.

— Bez wątpienia, to wszystko jest w porządku, niewzruszony rozsądek pani nie byłby zdolny przypuścić takiej niedorzeczności, jak moja...

Nastąpiła długa chwila milczenia; przyjechano na szczyt wzgórze. W milczeniu Gerard zajął miejsce w powozie, który biegł teraz na dół po pochyłej drodze, otoczonej z jednej strony gęstymi zarostami, z drugiej rowem, w którym płynęła woda wybiegająca z wysokości. Jolanta z oczami zapartozionymi w dal zdawała się smutno zamysłoną. Żadne z nich nie spostrzegło, iż kuca przyspieszyły biegu. W tem zając, wybiegłszy z zarostu, przebiegł drogę tuż pod nogami koni. Kuca wystraszone nagle, czując, że nikt ich nie powstrzymuje, poskoczyły naprzód i zaczęły pędzić szalonym biegiem. Jolanta, opamiętawszy się zbyt późno, pochyciła leżące i pochyłona naprzód, usiłowała powstrzymać rozpędzone kuca.

— Nie ruszaj się, Gerardzie — rzekła bardzo spokojnie, jakkolwiek zbłądła nieco. Na szczęście nie mamy przeszkód przed sobą; zatrzymają się same.

Pochyłość uwydatniła się coraz więcej, konie pędziły jak wicher, powóz skakał na prawo i lewo, uderzając gwałtownie o kamienie przy drodze; drobne ręce Jolanty czyniły wysiłki daremne.

— Pózwól mnie pani — rzekł Gerard.

Nowy rysunek włożę na siebie, jako symbol tej łaski i przekażę moim dzieciom jako jej trwałą pamiątkę.

„Niencuzka broń“ — oto tytuł artykułu, w którym „Nordd. Allg. Zeitung“ występuje ostro przeciwko wciąż jeszcze przez „Kreuzzeitung“ i inne organa „Bundu“ różników prowadzonej walce przeciwko rosyjskiemu traktatowi handlowemu. Nie było jeszcze — zdaniem „Nordd. Allg. Zeitung“ — polemiki, w którejby w podobnych rozmiarach przekreślono fakt, jak to czyniono w artykułach, w których „Kreuzzeitung“ i jej koleżanki od „Bundu“ zwalczały rosyjsko-niemiecki traktat.

Monachium, 1 kwietnia. Dyskusja w sprawie utworzenia bawarskiego „katoickiego stronnictwa ludowego“ nie ustaje w prasie, nie ulega jednak wątpliwości, że wyborcy nie mają wcale zamiaru odwrócenia się po prostu od wypróbowanego przez tyle lat centrum, i to jedynie w tym celu, aby dogodzić pewnym malkontentom i stworzyć nowe stronnictwo, któreby służyło niepoznanym wielkościom. Największą korzyść ciągnie naturalnie z tych plotek prasa liberalna, w której też interesie leży ciągle podkopywanie powagi centrum, a która korzysta z każdej drobności i z komara robiąc wielbłąda, z satysfakcją rozpowszechnia niepokojące katolicką ludność wieści. Mijamy nadzieję, że stronnictwo centrum utrzyma się jeszcze długo w tej sile i jedności, która była i jest tak znakomitą rekwizją bezpłochości katolickich interesów w Niemczech.

Telegramy.

Paryż, 2 kwietnia. Fizyolog Brown Sequera umarł dzisiaj.

London, 2 kwietnia. Izba gmin. Podkreślano dla spraw zewnętrznych, Grey, ożnił, że wpływ rosyjsko-niemieckiego traktatu długiego na handel angielski, zostanie wywołany w „Board of Trade-Journals“, który wyjdzie dnia 1 kwietnia.

Na odnośnię zapytanie oświadczył Grey obecnie nie ma ani jednego angielskiego okrętu wojennego na Samoa. Tamejszy konsul angielski nieoficjalnie telegraficznie, że wybuchy tam ruchy jednocześnie jednak dodał, że wysłanie okrętu wojennego nie potrzebnego, ponieważ spokój został przywrócony i zapewniony.

Sekretarz dla Szkocji, sir Trevelyan, dążył się nominacji wielkiego wydziału, mającego sędziadę za wszystkich szkockich deputowanych o 15 innych deputowanych; wydział ten ma zaważać się specjalnie obradami nad sprawami, dotyczącymi wyłącznie Szkocji. Rząd nie uważa wniosku tego za sprawę stronnictwa, lecz za środek do spieszenia obra. Balfour zwalczał wniosek sir Trevelyan i stał się własny wniosek.

London, 2 kwietnia. „Daily News“ nosi z Kairu, że pomiędzy kedywym a ministerem zaplanowano nieporozumienie. W niektórych sędziadzą, że prezesa ministrów Riaz baszę zastąpi Nubar basza.

London, 2 kwietnia. Biuro Reute donosi z Limy, że partya obywatelska wydała anifest, wzywając swych stronników, aby wstrzymać się od wyborów i oskarżając stronnictwo Caceres o powołanie konstytucyj. Obawiają się weru zamachu stanu ze strony generała Caceres.

London, 2 kwietnia. Biuro Reute donosi z Honolulu: Rząd prowizoryczny przyjął awę wyborczą i konwencyę, dotyczącą ustanowienia nowej konstytucyj. Wedle wyborczej ustawy werę muszą przyrzec, że rząd będą popierali i będą się domagać przywrócenia monarchii. Wyby odbędą się 2 maja.

Rzym, 2 kwietnia. Izba deputowanych została znowu po krótkiej przerwie otwar. Prezes Izby wygłosił mowę na cześć Koszuta otrzymał upoważnienie do wyrażenia rodzinie Koszuta kondolency Izby. Prezes ministrów Crispi przedłożył projekt, dotyczący zmiany ustaw o politycznych i municypalnych wyborach, oraz projekt ustawy o materiałach wybuchowych.

Rzym, 2 kwietnia. Król dał dzisiaj w ogrodzie Kwirynalu ucztę na cześć członków kongresu lekarskiego.

Petersburg, 2 kwietnia. Cesarzski kaz oznania, że wobec austro-węgierskich produktów przemysłowych i rolniczych zastosowaną zostanie znizota taryfa, ustanowiona przez rosyjską francuską konwencyę z 17 czerwca 1893 i przez rosyjsko-niemiecki traktat handlowy z dniem 10 lutego 1894 r. Taryfa ta zostanie zastosowaną od dzisiaj i przwizorycznie będzie w użyciu, dopóki rząd rosyjski nie zawrze z Austryą traktatu handlowego, co powinno nastąpić najpóźniej 14 lipca b. r. Austro-Węgry podczas prowizorycznego zastępowania wobec osyjskich produktów przemysłowych i rolniczych zizone dla nowej taryfy konwencyonalnej ze wzajemni umówieniom wyjątkami.

Nowy Jork, 2 kwietnia. Gubernator Poldniowej Karoliny ogłosił, że okregi Darlington i Florence weszły rokosz, ponieważ stawali zbrojny opór ustawie, dotyczącej rewizyj pomieszkań co do napojów alkoholycznych. Bagna pod Darlingtonem, w których się ukryli urzędnicy policyjni, okrzykli rokoszanie. Część milicyi odmówiła gubernatorowi posłuszeństwa. Gubernator z resztą milicyi wyruszył przeciwko powstańcom.

Paryż, 2 kwietnia. Z Buenos Ayres donoszą, że wojsko Peixoty zajęło miejscowość Iarare, opuszczoną przez powstańców. Prowincya Desterro zachowuje się dotychczas nieprzejawnie względem prowizorycznego rządu. Okregy powstańców „Republica“ i „Aquadaban“ są uszkodzone.

Nowy Jork, 2 kwietnia. „N. Y. H.“ donosi, że poseł angielski i włoski w Rio de Janeiro poprosili rząd Stanów Zjednoczonych, aby swego posła w Rio zniewolił do przyłączenia się do nich i do domagania się od rządu brazylijskiego, ażeby cofnął żądania stawiane Portugalii co do wydania admirała da Gamy. Sekretarz Stanów Zjednoczonych Gresham odpowiedział, że nie widzi powodu interwencyi, ponieważ da Gama jest insurgentem.

Petersburg, 2 kwietnia. Rozporządzenie ministra finansów nosi obliगतyczne żądanie świadectwa pochodzenia od wszystkich towarów importowanych do Rosyi, z wyjątkiem araku, rumu, wina w butelkach, konserwów, oliw w rolach i cynku.

Mały feleton.

Prima aprilis.

Ielce rozpowszechniony zwyczaj zwodzenia sięmego w dniu pierwszym kwietnia oddawna niekawał badaczy. Mimo to pochodzenie jego było jeszcze rozstrzygnięte i najrozmaicij bywało.

Według wielu pisarzy, zwyczaj ten sięga końca wieku. Mianowicie mógł on powstać w roku 1707, w którym Karol IX, król francuzki, przeniósł ten rok z dnia 1 kwietnia na 1 styczeń. enia zatem, składane w dniu pierwszym roku tego, zaczęto uważać za żart i zabawę.

M. G. Pitré w rozprawie swojej p. t. *Il pesce di Pasqua* (Palermo 1886) przypuszcza również, że nie on starszym nad wiek XVI i pochodzi z Francji, którą przeszedł początkowo do Anglii, następnie Niemiec, ztąd przetrwał na wschód. We łoszech pojawił się o wiele później; w Sycylii p. poznano go dopiero między rokiem 1840 a 1860. zaś do nazwy *Le poisson d'avril*, niektórzy dają, że jest to iluzya czyniona do połowy ryb, która w wielu miejscowościach przypada na pierwsze dni kwietnia i w początkach zwykle zawodzi. Ryba, wymykająca się z sieci rybaka, ma w tym razie symbolizować zawód, spotykający latwoiernych.

Inni, a między nimi Fleury de Bellingen, zwozdenie kwietniowe uważają za szcęk dawnego zwyczajnubrajażków. W dniu pierwszym tego miesiąca obierali oni sobie kogoś za przedmiot drwin i złośliwości. Tak uczynili z Panem Jezusem, odsyłając Go od Heroda do Pilata, od Anasza do Kafasza. Wyraz *poisson* byłby tu przetworzonym z wyrazu „*passion*“ — męka Pańska.

Uczony Łukasz Golebowski sięga czasów o wiele dawniejszych. Mniema on, że powrót wiosny, powszechną sprawiając radość, skłaniał do wesolosci, ta zaś u prostych ludów śmiechem się wyraża. A nic tak go nie wzbudza, jak niewinne jakieś zwozdenie; ztąd szysterstwo, że pozwolono się podejść.

Jakkolwiek byłby początek zwyczajnubrajażków, faktem jest, że cała Europa prócz Hiszpanii i Portugalii, dzień 1 kwietnia ztatem święci, a mnóstwo przysłów i mniej lub więcej udatnych czterech i dwunastu świadczy o jego popularności. U nas przy zwozdeniu mówią:

„Dzisiaj dzieje prima aprilis
Nie szukaj dalej, bo się omylisz.“

W Niemczech wyrażają się: *Jemanden in den April schicken*, albo *Er wurde in den April geschickt*.

W całej Anglii *April-fool* bywa powodem najrozmaitszych mistyfikacyi. Najwięcej rozpowszechnioną ich formą jest rozsyłanie znajomym listków z dowcipnemi dwunastkami, albo dawanie poleceń niewykonalnych i narażających naiwnego na śmiech. Folklorysta Henderson opowiada, że w dzieciństwie posłano go do apteki po olejek leszczynowy, otrzymał go, lecz w postaci kija leszczynowego, nielitościwie spadającego na plecy niewinnej ofiary. Zwyczaj posyłania po przedmioty niemożliwe lub nieistniejące powszechnym jest prawie u wszystkich narodów europejskich, a nomenklatura tych przedmiotów bywa stale utarta i właściwa danej miejscowości.

W Paryżu i w wyższej Bretanii posyłają po ówieró funta jajka kocięgo, sznur do związania wiatru, kij o jednym końcu. Zwidzionego gonią z patelnia, chcąc go niby na nię usmarzyć i krzyząc: *poisson d'avril! poisson d'avril!*

W Genewie młodzież rzemieślnicza wybiera się po rozmaitego rodzaju zakupy: stolarz żąda kłota do wycinania dziur w deskach, ślusarz śle chłopca do fabryki wody sodowej z zapytaniem, czy nie potrzebuje opilek żelaznych do wyrobu swojego musującego towaru.

W Niemczech posyłają po krew krabów. W Belgii po nasienie igiel, koło kwadratowe, siekiere o trzech ostrzach. W okolicach Liège pragną kupić — cierliwoci małżeńskie.

Prócz powyższych, zwykłych i niezmiennie powtarzających się żartów, spotykamy nieraz nowe, wymownie świadczące o dowcipie ich autorów. Tak np. w Anglii pewien dowcipcey redaktor ogłosił dnia 31 marca 1846 r. w dzienniku swoim, że w dniu następnym otwarta będzie w jednej z sal miejskich wystawa osłów. W dniu oznaczonym tłumy ciekawych spieszyły oglądać oryginalną wystawę, aby nie znalazłszy jej, zapóno przekonano się, że w tym razie rolę osłów odegrały sami. W Paryżu jeden z dowcipnistów, pobierawszy znać listę adresów ludzi garbatych, posłał im listy z zawiadomieniem, aby o oznaczonej godzinie we ważnej sprawie stawali się u notaryusza, który także był garbatym. Można sobie wystawić położenie biednego notaryusza i miny oburzonych klientów, dopóki nie domyślił się, że padli ofiarą żartu pierwszokwietniowego. Opowiadają również o pewnym dostojniku kolońskim, który przybywszy do Voclausienes, zapowiedział na 1 kwietnia kazanie. Zebrali się mnóstwo słuchaczy, lecz ów dostojnik, wstąpiwszy na katedrę, krzyknął tylko piorunującym głosem: *poisson d'avril!* i óród śmiechu wyszedł.

U nas *prima aprilis* znany jest dobrze, tak we dworze wiejskim, jak w chacie wieśniaczej; tak przy warsztacie rzemieślnika, jak na salonach pałacu. Zdarza się, przed dworek wiejski zajędza szumnie, z hukiem bota powóz. Wybiegają z radością witać przybywającego sąsiada, którego już zdaleka poznawano po czwórce dzielnych gniazdów; tymczasem w powozie siedzi manekin, przyodziany w strój pana. Zdarza się w chacie wieśniaczej, że gosposia, uradowana okrzykiem: „krasula się ociełiła“, pędzi do obory i zastaje krasulę taką, jaką wczoraj była. Wraca więc do chaty w przekleństwem na zboreźnika, za jego „cygaństwa“. A figle joliczników naszych, tysiące biletów z karykaturami, zmysłne i mniej zmysłne zwozdenia z każdym rokiem stają się popularniejsze i *prima aprilis* jest to jedyny może zwyczaj, który nie ginie, ale przeciwnie rozszerza się i w coraz to bogatszą szatę się przyobleka.

8 ROCZNE SPRAWOZDANIE Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Z czynności w roku 1893.

(Dokończenie).

Akcjonaryuszami Banku są obok osób prywatnych, następujące Spółki:

Bobowo, Bor-k, Brodowo, Brusy, Buk, Chelmo, Czarnków, Dolsk, Drzyewo, Gniezków, Gniezno, Golezno „Ul“, Golańcz, Golub, Gostyń, Grodzisk, Górzno, Grudziądz, Inowrocław, Jaraczew, Jarocin, Kamienie, Kcyńa, Kobylin, Koronowo, Kościan, Kostrzyn, Koźmin, Kórnik, Krobia, Krotoszyn, Krzywiń, Książ, Lisewo, Lubawa, Miejska Górka, Miłosław, Mikstat, Mogilno, Murowana Goślina, Opalenica, Ostrów, Ostrzeszów, Pierzchowo „Bank ludowy“, Pleszew, Poznań „Bank“, Poznań „Spółka melioracyjna“, Pogorzela, Przemęt, Pleszew, Raszków, Rogozno, Słiwek, Srem Bank ludowy, Środa, Strzelno, Szamotuły, Toruń, Trzemeszno, Ujście, Wągrowiec, Wronki, Wrzesnia, Zaniemyśl i Żnin. — Z powyższych Spółek przypada na W. Księstwo Poznańskie 53 a na Prusy Zachodnie 12 Spółek, razem 65 Spółek.

Rachunek depozytów. W początku 1893 roku było: 1) z wypowiedzeniem 3, 6 i 12 miesięcznym 899 kont depozytowych na 1,242 853.17 mk. 2) z wypowiedzeniem 3 do 14 dniem 366 kont depozytowych na 310,431.06 mk. 3) drobnych oszczędności na 150 kont depozytowych na 1578.85 mk. 4) Spółki miały depozytów 40 kont depozytowych na 99,083.30 marek. Ogólna suma depozytów na 1455 kontach wynosiła 1,652,941.38 mk.

W końcu 1893 roku było: 1) z wypowiedzeniem 3, 6 i 12 miesięcznym 978 kont depozytowych na 1,311,981.96 mk. 2) z wypowiedzeniem 3 i 14-dniowym 417 kont depozytowych na 303,641.39 mk. 3) drobnych oszczędności 141 kont depozytowych na 1516.56 mk. 4) Spółki miały depozytów 48 kont depozytowych na 190,635.22 mk. Ogólna suma depozytów na 1584 kontach wynosiła 1,807,775.18 mk. Podczas gdy na początku roku mieliśmy na 1455 kontach 1,652,941.38 mk., w ciągu roku powiększyła się liczba kont depozytowych o 129 kont, a suma depozytów o 154,833.75 mk.

Nadmieniamy, że depozytów z 6 i 12-miesięcznym wypowiedzeniem posiadaliśmy 90 kont na 402,202.08 mk.

Rachunek biejący z Spółkami. W ciągu 1893 roku wynosił kredyt udzielony Spółkom na rachunek biejący 699,725.83 mk. W tym samym czasie odpłacono 386,814.90 mk. Spółki zostały nam winne w końcu 1893 roku 312,910.93 mk.

Rachunek biejący z Bankami. W ciągu roku 1893 wzięto z banków na rachunek lombardu i biejący 20,192,806.02 mk. W tym samym czasie odpłacono na tenże rachunek 19,609,489.37 mk. Pozostaliśmy winni bankom w końcu roku 582,816.65 marek.

Rachunek biejący z osobami prywatnymi. Prywatnym osobom pożyczono za odpowiednią pewnością w ciągu roku 1893 1,617,394.17 mk. W tym samym czasie odpłacono 1,051,587.39 mk. — pozostały nam winne w końcu roku 565,806.78 mk.

Rachunek efektów. Na początku 1893 roku posiadaliśmy efektów na 605,530.10 mk. W ciągu roku 1893 zakupiliśmy efektów za 1,857,489.33 mk. Ogólna suma wydana na zakupno efektów wynosiła 2,463,019.43 mk. — Sprzedaliśmy takowych za 1,701,943.97 mk. Pozostało w portfelu 761,075.46 mk., z których wartość obliczona wedle § 239b prawa akcyjnego z dnia 18 lipca 1884 roku wynosiła 778,972.90 mk. — przeto zysk na sprzedanych efektach wynosi 17,897.44 mk.

Odezwa

do Rodaków w kraju i za granicą.

Hamburg, w marcu 1894.

Znany nam jest dobrze ruch emigracyjny do ziem za oceanem, ruch ten z każdym rokiem się zwiększa i 1890 r. dosięgnął cyfry osób 19,743 z samego Królestwa Kongresowego. Nie wspominając już nie o innych zakątkach Polski, gdzie jak w Poznaniu gorączka brazylijska przybrała rozrządzące rozmiary, przytoczona cyfra aż nadto dobrze maluje nam stan rzeczy. Wiemy, że ten ruch emigracyjny-masowy rekrutuje się z proletaryatu miejskiego i wiejskiego. Bieda i nędza gna bezrolnego włościanina lub drobnego rzemieślnika za ocean po chleb powszedni. Maruje on cały swój mierny dobytek i z silnie już nadwierzona kaletą przybywa do miasta portowego, wpada zwykle w szpony jakiegos „lapigrosza“, podlega wyzyskowi agenta i spekulanta — ludzi złej woli. Nędza nie opuszcza go z chwilą pożegnania rodzinnych progów, lecz jak cień czarny towarzyszy mu na każdym kroku, zwiększa się, rośnie. Drugim typem, dość silnie rozwiniętym, jest Polak powracający z za oceanu do ojczyzny; taki zwykle nie ma grosza przy duszy, udaje się o pomoc do policyi, ta wskazuje mu stowarzyszenie Polaków nie liczne, biedne, bezsilne.

Więc jak zlemu zaradzić? W jaki sposób otrzeć łzę krwawą z niejednego lica, wiać otuchę i pociechę nie do jednego serca? Tego rodzaju pytania zadawał sobie nie jeden miłosierny Polak i oto p. J. F. Komendziński z Drezn na Zjeździe Przemysłowców w Poznaniu dnia 8 sierpnia 1892 r. wnosil: 1) Projekt zakładania gospód na sposób istniejących w Niemczech, z inicjatywy księdza z Kolonii, Adolfa Kolpinga, powstałych; 2) kładzie główny nacisk na popieranie powstałych gospód polskich za granicą. Z inicjatywy p. Tomazsa Łęgowskiego powstała, jak wiadomo, pierwsza tego rodzaju instytucya polska w Hamburgu *Steinstr. 129 Haus II*, gdzie biedny przybysz za niewielką opłatą lub bezpłatnie ma zapewnione kilkadziesiąt schronienie. Gospoda ta w Hamburgu jest konieczną, ma racya bytu, lecz niestety, chyli się ku upadkowi, uczuwać się bowiem daje brak środków materialnych. Odwołujemy się przeto do Was Rodacy o poparcie. Udowodnijmy Bracia, że mimo tak smutnych stósunków naszych, serca nasze przepelnione są miłością bratnią i do ofiar dla dobra ogółu polskiego gotowe. Umiejmy podtrzymać na dobre tory pchniętą instytucyę. Miłość bratnia, praca dla dobra ogółu, wzajemna pomoc materialna i duchowa — to największa nasza manifestacya.

Zbytecznie nadmieniam, że najmniejsze ofiary z wdzięcznością będą przyjmowane i przez pisma polskie ogłaszane.

Przesyłamy bratnie pozdrowienie i pozostajemy z poważaniem

Zarząd Towarzystwa Polskiego „Nadzieja“ w Hamburgu.

Tomaz Łęgowski,
prezes.

E. Korczyński,
sekretarz.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Fornal, wtorek 3 kwietnia.

• **Doniesienia urzędowe.** Król nadał generałowi adiutantowi, generałowi artylerji à la suite 1 pułku artylerji polnej gwardyi, księciu Antoniemu Radziwiłłowi, order czarnego orła.

• **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek obraz historyczny z muzyką i śpiewami: „Kiliński.“

• **Geny znizone.**

W środę po raz 44 obraz historyczny z muzyką i śpiewami: „Kościszko pod Raclawicami.“

• **Geny znizone.**

W czwartek na benefis p. Sosnowskiego po raz pierwszy komedyja Al. Dumasa (syna): „Przyjaciel kobiet.“

• **Wystawa Sztuk pięknych w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.**

• **Ozłonkowie za okazaniem biletu tegorocznego maja wstęp wolny.**

• **Stan wody w Warole w Poznaniu dnia 2 kwietnia rano 2,24 m. Dnia 2 kwiet. w południe 2,20 m. Dnia 3 kwietnia rano 2,04 m.**

• **Pan Patron Jackowski zagajając niedzielne zebranie na sali Lamberta przemówił, jak następuje:**

„Szanowne Zgromadzenie!
Zebraliśmy się tu dzisiaj dla uczczenia wiekopomnej chwili dziejowej i złożenia holdu jęj bohaterowi.“

Sto lat ubiegło 24 marca, jak Tadeusz Kościszko obrany Naczelnikiem narodu, złożył na Rynku krakowskim przysięge, że powierzonej sobie władzy użyje ku wywalczeniu niepodległości narodu i ugruntowaniu powszechniej wolności.

W dniu dzisiejszym sto lat znowu mija, jak Naczelnik policyjny swe hufce zbrojne, poezgnął na ich czele Kraków pełnemi rezgacyi słowy, „za mało nas jest, ażeby zwyciężyć, lecz dosyć, aby polezc z chwałą“. Pochód ten na śmiertelne boje, zapisany złotem literami w kronice dziejów, jaśniejący jakoby ostatni odblysk w kronicie dziejów, jaśniejący jakoby ostatni odblysk najświetniejszego odbiciem wysięk bohaterkich narodu pod koniec zeszelego stulecia. Tem pamiętniejszym, że w tej potrzebie uczyli się dopiero po raz pierwszy wszystkie stany dziecim jęj Matki, podały sobie ręce, stanęły razem w szeregu bratnich, by zastoić pierściami swemi wycieczone jęj ciało; a kiedy życia jęj ocalić nie zdołaly, to nosząc własne w ofiarze, cześć jęj salwowały.

Cudownej jęj ewolucyj dokonał Kościszko; on to swym zapalem natchnął lud i porwał go na pole walki za wolność, — w obronie tej wolności legł okryty ranami pod Maciejowicami, dla nięj odył, by z tęsknoty za nią umrzeć.

Miała Polska wielkich ludzi, bohaterów i wodzów szczęśliwszych od Kościszki, ale człowieka górnającego nad wszystkimi siłą, szlachetnością, czystością charakteru, abnegacyą, miłością i poświęceniem dla Ojczyzny, miała tylko jednego i tym był Tadeusz Kościszko, chluba tak naszego narodu jak i całej rzeczonej ludzkości.

Kiedy po stu latach ciała wojowników z onych czasów w proch się rozsypany, a resztki szczątków ziemskich Tadeusza Kościszki w grobach królewskich na Waskich spoczywają, to duch jego żywy unosi się nad nami, budzi nas niewiedomie, — a w swęj trosce o dobro narodu przypomina nam z wyżyn swęj myśli — „oświata ludu dokona cuda“.

Ta szczytna iście chrześcijańska myśl, czerpiąca swój watek z Boskiego zródła, przeobrażona w czyn, stauie Kościszce za niespozty pomnik, jako pierwszemu Obywatelowi odradzającej się Ojczyznie, idealowi patrioty, wznieśsiony przez wdzięczny naród.

Tyle dla określenia i wyjaśnienia znaczenia dzisiejszej uroczystości.“

• **Na ul. Weneckiej pobiło się wczoraj wieczorem dwóch czeladników stolarskich, przyczem jeden drugiego zranił tak ciężko w głowę, że rannego musiała policya odwieść do lazaretu miejskiego.**

• **Dwóch pijanych żołnierzy popchnęło wczoraj wieczorem dwojga małżonków z Solcaza tak silnie, że kobieta upadła na ziemię i zraniła sobie dość znacznie oba kolana. I na innych punktach miasta przyszło w ostatnich dniach do zatargów pomiędzy cywilnymi a żołnierzami.**

• **Na Jeżkach przyszło wczoraj przy poborze rezerwistów do licznych bard, wśród których nawet noże były w robocie. Kilku awanturników po części pijanych musiała policya wziąć do więzienia.**

• **Aresztanta Günzla, który uciekł z Owinsk, schwytano już i odstawiono napowrót do zakładu.**

• **Łabiszyn.** Na ostatniemu posiedzeniu rady miejskiej uchwalono wysłać petycyę o pobudowanie kolei żelaznej i szosy ze Złotnik do Łabiszyna.

• **Buk.** Uroczystość Kościszowska odbędzie się w środę dnia 4 kwietnia w następujący sposób: O godzinie 9 uroczyste nabożeństwo, a o 11 na sali p. Knechtla 1) otwarcie uroczystości, 2) deklamacya dziewczęta: 3) odczyt o Kościszce, 4) śpiew chóralny, 5) deklamacya, 6) odczyt o Kilińskim, 7) śpiew, 8) deklamacya chłopczyka o Kilińskim, 9) odczyt o Głowackim, 10) śpiew, 11) rozdanie broszur. Iluminacyi nie będzie.

Komitet.

• **Wągrowiec.** Program uroczystości Kościszowskiej w Wągrowcu. I. W czwartek dnia 5 kwietnia o godz. 10 nabożeństwo w kościele farnym. II. W niedzielę dnia 8 kwietnia o godzinie 2 po południu na sali p. Michałkiewicza zebranie ludowe z następującym porządkiem obrad: 1) zagajenie, 2) śpiew, wykonany przez miejscowe Koło śpiewackie: „Rozmowa Kościszki z Ła.“

glenka, 8) odczyt, 4) deklamacje: „Bitwa racławicka“ (w skróceniu) p. Lenartowicza, 5) „Pogrzeb Kościuski“ p. K. Ujejskiego, 6) „Jan Kiliński“ (w skróceniu) przez W. Pola, 7) końcówka przemówienie przewodniczącego, 8) śpiew „Krawiaki“ (z „Kościuszką pod Racławicami“). III. Tegoz dnia wieczorem o godz. 7 w sali p. Michałkiewicza teatr amatorski, urządzony staraniem Towarz. Przemysłowców (zjednoczonych). Odegraną będzie sztuka, która po raz pierwszy przed powstaniem Kościuski dano: „Krawiacy i Górale.“ Na zakończenie żywy obraz: „Przyjęcie Kościuski.“ Dochód czysty przeznaczony na cele charytatywne. Blizsze szczegoly podaza afisz.

Komitet.
Barolin, 30 marca. W celu urzadzenia uroczystosci Kościuszkowskiej dla Barcina i okolicy utworzono komitet, w którego sklad wchodzi: Bak Jan, Brzeski z Krotoszyna, Chojnacki, Dąbrowski, Danielewicz, Górny, Goliwas, ks. prob. Januszewski, dr. A. Kolodziej, ks. prob. Kruska, T. Malczewski z Młococina, Popielarz z Szczepanowa, Szymański, Witczak. — Komitet zbadawszy po dluzszych rozprawach wszelkie stosunki i pragnąc, aby lud robotczy naplywowo, potrzebujacy w tej wlasnie sprawie poczenia... mógł udzial wziac w tej uroczystosci, postanowil wiece odbyc w niedziele i to dopiero w koncu maja lub poczatkul czerwca. Nabozenstwo zaś zalobne za dusze poległych w obronie Ojczyzny naszemu ma sie odprawic w czwartek dnia 12 b. m. — Porzadek wieca ustanowiono nastepujacy: 1) Zagajenie wieca. 2) Spiew choralny. 3) Odczyt. 4) Deklamacje. 5) Spiew. 6) Rozdanie broszur. Straz bezpieczenstwa na tym wiecu ma tworzy kilkunastu czlonków, których komitet wybierze i w oznaki zaopatrzy. Urzadzono takze zebra fundusz na wydatki przy uroczystosci, a na kasjera wybrano K. Danielewicza.

* **Szamotuly.** Chlopiec Jurasz z Miesciska zbliżywszy sie podczas mlodzi do maszyn, zostal pochwycony przez kole i odniosl tak ciezkie pokaleczenia, ze nazajutrz umarl.

* **W Murczyne** pod Żninem wykopano na polu garnek ze starami monetami srebrnymi.

* **Inowrocław.** Dochody podatku gminny ustanowiono na 266²/₃ procent podatku państwowego.

* **Z rozporzadzenia** ministerstwa wojny pobierac maja rezerwisci piechoty i strzelców, którzy podczas cwiczeń w czasie pokoju nosic beda wlasne obuwie, wynagrodzenie w ilosci 3 marek.

* **Z Berlina do Abbazyi.** Przez caly czas pobyt cesarza Wilhelma w Abbazyi, odchodza co dzien wieczorem z Berlina, przy nocnym pociagu pospieszonym popoldniowym, specjalne wagony kurierskie, wiozace poczte, przeznaczona dla cesarskiej rodziny niemieckiej. Jednocześnie, w ciagu doby, trzy takie wagony kurierskie znajduja sie w drodze, oczywiscie mijajac sie kolejno.

* **Księżniczka Klementyna** belgijska, najmłodsza córka króla Leopolda, a siostra arcyksiężnej Stefanii, przyoblec ma niebawem szaty zakonne. Księżniczka, urodzona 30 lipca 1874 roku, powzięła ten zamiar już przed paru laty, zaraz po nagłym zgonie księcia Balduina, którego za wiedzą rodziców była naręczona, chociaż wiadomość ta urzędowo nie była jeszcze ogłoszona. Pomimo perswazyi rodziny, a zwłaszcza ojca, księżniczka wytrwała przez ostatnie trzy lata w tym zamiarze i ma go obecnie doprowadzić do skutku.

* **Okucia jajka kurzego** dokonal czeladnik kowalski, Franciszek Beigert w Jindřichowim Hradcu w Czechach. Zadanie to wcale nietatwe, bo najlżejsze uderzenie młotkiem jakto rozbić może. Tymczasem Beigert po całym szeregu prób dokazal tej sztuki, do której, zaiste, potrzeba niesłychanej cierpliwosci i zrecznosci.

* **Echo muzyczne** po 20 wiekach. W francuskiej szkole archeologicznej w Atenach zebrała się doborowa publiczność, aby wysluchac hymnu Apollńskiego, którego słowa i melodia odgrzebano w roku ubieglym w Delfach. W uroczystosci tej wzięlo udzial takze kilku czlonków rodziny królewskiej. Dyrektor szkoły objaśnil naprzód znaczenie tego jedynego w swoim rodzaju zabytku. Potem zabralml epiew tego hymnu znowu po raz pierwszy od czasu, jak przed 2000 lat chowa sie pod ziemia.

* **Naduzyte herbaty** ma, jak wszelkie naduzycie, wcale szkodliwe dla organizmu ludzkiego skutki. Chinki, Angielki i Holenderki choruja na wiele chorob żołądkowych, wywołanych zbyt obfitem uzywaniem herbaty. Od mocnej herbaty twarz staje sie blada, a nawet zółta, zęby czernieja i wypadaja, ciado chudnie i slabnie, w koncu czlowiek dostaje zawrotów glowy i drzenia czlonków. Umiarkowane picie herbaty za to wplyw dobroczynny wywiera. O osob, które musza prowadzic zycie siedlacz, a tlusciuchow i jezdzących wiele pomaga do trawienia, pobudza czynnosc umyslu w ludziach ospalych, rozwija w czlowieku pewna delikatną wrażliwość, ale zarazem przyczynia się do rozrągnięcia i marzycielstwa.

* **„Magdusia.“** Panna Helena Krzyżanowska, córka wychodzący z r. 1863, zamieszkała w Paryżu, utalentowana pianistka, odznaczona pierwszą nagroda w konserwatorium paryzkim, a znana kompozytorka, której utwory muzyczne w wydawnictwach specjalnych paryzkich byly juz nieraz drukowane — skomponowała obecnie, jak z Paryża donozaja, operę p. t. „Magdusia.“ Autorem libretta jest p. Hipolit Swiewkowski. Znawcy, którzy mieli sposobnosc slyszec ten utwór, oddaja mu wielkie pochwały.

* **„Thais.“** W narodowej akademii muzycznej w Paryżu wystawiono komedya liryczna w trzech aktach i siedmiu obrazach, osnutą na tle powiesci Anatola France przez Ludwika Gallet, z muzyką Massenet'a. Są to dzieje anachorety pierwszych wieków chrześcijaństwa, Pafnucjo, jego usiłowania ku nawróceniu pięknej Thais, pedzając lekkim zywot Egipcjanki, która go wikla w swe sieci. Tekst przeplatany jest fantastycznymi baletami, muzyka bardzo piękna; partye tytulową odpiewala Amerykanka, p. Sanderson.

* **Zaaklimatyzowanie śledzia**, oczywiscie nie na wolności, ani w żadnych wodach poza Morzem Niemieckim i Bałtykiem, lecz przynajmniej w akwariach, pozostaje dotąd bardzo trudnym do rozwiązania problematem. Słynne akwarium berlińskie, jedno z największych w świecie, od lat juz wielu czynilo wszelkie usilowania, aby zwiadzajacj je publiczności okazal w zywym stanie tę popularną ryba, dostajacą się zarówno na stół bogacza, jak i biedaka, usilowania te jednak nie odnosily pomyślnego skutku. Okazalo się, iż śledz ma tak delikatną łuskę, że łatwo traci ją zarówno juz przy chwytaniu, jak i przy transporcie, poczem niechybnie zamiera. Akwarium berlińskie nie dalo jednak jeszcze za wygraną. Bogate doświadczeniemi dotychczasowemi, sprowadzilo znów partya śledzi w zywym stanie, czyniac już wszelkie mozliwe ostroznosci. Część transportu znów nie doszła żywo, druga część jednak rokuje jak najlepsze nadzieje powodzenia tego interesujacego eksperymentu. Zobaczymy!

* **Synowiec Hansa Bilowa.** Wedle upewnień gazet amerykańskich, odkryto synowca zmarłego muzyka. Jestto niejaki Karol Bilow, który twierdzi, iż jest jedynym

krewnym wielkiego Hansa. Pełnil on funkcyje szwajcara w hotelu Butte, w Stanach Zjedn., a teraz wybiera się do Niemiec, aby sięgnąć po majątek stryja, wynoszący 8 milionów marek.

* **Gra ewangeliczna.** Pewien znakomity kompozytor zwiadzal raz pewnego oddalony klasztor. Organista miejscowy, pragnąc popisac się swym talentem, gral na organach jakas modlitwe. Po skończeniu jej proboszcz zapytuje:

— Co mistrz sądzi o talencie mego organisty?
— Co pan chcesz — odpowiada kompozytor — organista pański gra podlug zasad i przepisów ewangelicznych.

— Co to znaczy?
— A tak, bo jego ręką lewa nie wie, co czyni prawa.

* **Bogaćtwo ze sceny.** Majątek Coquelina, słynnego aktora francuskiego, obliczaja na 5 milionów frank. Jest on więc najbogatszym aktorem na świecie. Majątek słynnego tenora Tamagna docodzi do 8 milionów frank. Adolina Patti posiada również miliony. Barytonista Cotogni, który niedawno bawił w Warszawie, posiadał około miliona franków, lecz cały majątek stracił na spekulacjach handlowych, poczem znów zaczął śpiewać i gromadzić majątek nowy. Barytonista Maurel stracił kilkakroć sto tysięcy franków na imprezie opery włoskiej w Paryżu.

* **Zabawną historyjkę**, która podobno zdarzyć się miała na jednym z parowców, odbywających podróz z Ameryki do Hamburga, opowiada znany humorysta amerykański, James Paine. Pewien major amerykański, przepędziwszy dość przyjemnie pierwszy wieczór podróży przy grze w wista i butele w salonie okrętowym, zaprzagnął nareszcie późną nocą udać się na spoczynek i począł szukać swojej kabiny. Zaledwie jednak tam zajązł, wybiega wzburzony, wołając:

— Steward! Steward! Jakas dama śpi w mojej kabine!
— To niemożliwe! — odpowiada dyżurny Steward. — Zkądby się tam wzięła dama? W tej kabine śpi major Slawters!

— Ależ, to ja nim właśnie jestem!
— Pardon! W takim razie śpi tam pański towarzyszkajutwy, kapitan Higginson.

— Głupstwo! Tam śpi kobieta! — odpowiada burzony major. Chyba przecie wiem, co jest kobieta!
— Zobaczymy! — odpowiada dyżurny i udaje się do kabiny.

Po chwili wraca i on przerażony.
— Słowo honoru! — woła. — To istotnie kobieta! Budzą więc teraz obaj kapitanu statku i zawiadamiają go o wypadku.

— To nie może być! — odpowiada kapitanu statku. — Oto lista pasażerów. Wraz z panem w tej kajucie ulokowany został kapitan Higginson.

— No, a jest kobieta!
— Dobrze! zobaczymy!
Kapitanu statku nie wchodzi jednak do kajuty, lecz puka do drzwi.

— Co tam? — odzywa się z wnętrza głos — i to głos najwrażliwszej kobiety.
— Halloh! Madame! jak pani się tam dostała? — pyta kapitanu statku. — przecież do kajuty dla panów: dla majora Slawters i kapitanu Higginson...

— To ja właśnie — odpowiada ten sam głos kobiety — jestem Maryą Dorotą Higginson, kapitanem Armii Zbawienia!

Nie było rady — i trzeba było majora Slawters ulokować gdzieś indziej.

* **Najstarszy uniwersytet** na świecie założony został w Fez, w Marokko, w XI wieku. Uniwersytet ten przez długi czas był ogniskiem oświaty dla chrześcian i Arabów. Równocześnie z Francuzami i Anglikami kształcili się tam Egipcjanie i inne narody północnej Afryki. Po założeniu uniwersytetów w Paryżu, Oxfordzie i Cambridge element chrześcijański usunął się, ale do dzis dnia uniwersytet w Fez jest ogniskiem teologii muzułmańskiej.

* **Wystawa pamiątek.** W galerii Sedelmeyera w Paryżu ma być otwarta w dniu 15 kwietnia na korzyść penitencje wystawa pamiątek po Maryi-Antoninie, urzadzona pod przewodnictwem hrabiny de Bévon, hr. de Béara, hr. Hoyos, pp. Dreyfuss, Ephrussi i w. in. Wystawa potrwa do 31 maja. Uzytyli pamiątek ze zbiorów własnych: książe Metternich, ks. de Monchy, baron von Arneth, dyrektor archiwów państwa austro-węgierskiego, który nadesłał cenne autografy, hr. de La Rochefoucauld, literaci i dziennikarze, jak Goncourt, de Séze, Filip Gillie i t. d. Ciekawe zabytki przesała rodzina kamerdynera Ludwika XVI, barona Hüa. Cesarz austriacki udzielił portretu arcyksiężnej Maryi-Krystyny, siostry nieszczęśliwej królowej francuskiej i trzech portretów Maryi-Antoniny, z których jeden przedstawia ją trzynastoletnią dziewczynką. Dzieła te należą do galerii pałac cesarskiego w Wiedniu. Cesarzowa Eugenia, która od lat najwzniejszych ma kult dla pamięci królowej, posiadała niedgdy cenną kolekcję zabytków po niej, urzadzila nawet specjalną z nich wystawę w Trianon w r. 1867; zbiory te rozprzerzely się; cesarzowa w r. 1871 oddarzyła temi pamiątkami wiele osob ze swego najbliższego otoczenia. Niektóre przedmioty zachowała jednak dla siebie i ma ich podobno użyć komitetowi wystawy.

* **Pierwszy ślub.** Jedno ze świeżo urodzonych miast na zapadłej północy Stanów Zjednoczonych święciło niedawno wielką uroczystość ku niezmiernej radości swoich mieszkańców. Lubo istnieje ono dopiero od roku, posiada już jednak wodociągi i oświetlenie elektryczne, ma piękne brukowane i szerokie ulice, zakosztowało nawet rozrywek wielkoświatowych, jak wycięgi konne i konkursowe strzelanie do celu, dopełnilo paru pogrzebów i dwóch rozdwoów małżeńskich — jednego tylko losy mu dotąd odmawialy, a mianowicie: pozyczenia się zawarciem w jego murach choć jednego ślubu. Coprawda, kandydatów do stanu małżeńskiego nie brakowało, nie było jednak kandydatek, jak zwykle w nowo-powstającym mieście, które kobiety z poczatku zawsze skwapliwie omijają, nie dowierzając jego „gentlemanom-założycielom“, rekrutowanym z całego świata. Ożeniło się wprawdzie w ostatnich czasach trzech szlachetnych „c o w b o y ó w“, ale ci szukali żon daleko i wrócili już po zawarciu ślubów — małą to więc było pociecha dla dumy nowego miasta.

Nareszcie przed samem Bożem Narodzeniem zaświeciła dlań lepsza gwiazda — ze zjawieniem się panny Penelopy, świeżo sprowadzonej z Zachodu nauczycielki miejskiej szkółki. Młoda miss, mogącą słuszenie uchodzić w mieście za piękność, zwróciła natychmiast powszechną uwagę — i po tygodniu była już panią sześciu młodych kandydatów do swojej rączki. Taktowna dziewczyna nie chciała zwlekać, nie pragnęła jednak i spieszyć się zbyt, wszystkim więc sześciu konkurentom pozostawiła nieco nadziei. Dopiero pewnego wieczora, przyjmując wi-

zycę jednego z konkurentów, zrozumiała, że to nie przewleki, dał się bowiem slyszec trzask sluzconej w oknie szyby i swist wpadajacj do pokoju kul, na co obecny w pokoju konkurent odpowiedzial natychmiast przez sluzconą szybę, na chybil trafil, także kilkoma strzałami rewolwerowemi.

Miss Penelopa postanowila teraz dzialac jeszcze ostrozniej, zrozumiała bowiem, że nowe miasto, zamiast pierwszego slubu, może uzrec naraz parę pogrzebów. Nazajutrz też rozeslala szesć bilecikow, zapraszajacych owych szesćiu kandydatów na jedną i tę samą godzinę, na każdym zaś z bilecikow znajdowaly się litery: R. V. S. P., oznaczajace w wytwornym swiatku owego miasta: Rendez-vous sans pistoles (Spotkanie bez broni!).

Kandydaci posluszni, jak przystalo na gentlemanów, stawili się istotnie bez rewolwerów. Miss Penelopa, poczeslawwszy wszystkich lekkim posilkim, zwróciła się do nich z uprzejmą przemową, w której zapewniala, iż aczkolwiek bez namietności, jednakże wszystkich zarówno szanuje i kocha. Gdyby też tego było potrzeba, gotowa wszystkich po kolei zaślubić, gdyż żywot męzczyzna w tej okolicy, dzięki owym rewolwerowym zwyczajom, jest niebardzo pewnym. Nie ją się to jednak naraz zrobić, ona wie, jako dobra patriotka, pragnie rozwiązać tę kwestyę na drodze pokojowej, bez uszczerbku dla liczby mieszkańców nowego miasta, zwłaszcza wobec zapowiadzanego już spisu ludności. Prosi tedy, aby wszyscy, jak dzis, zebrali się za dni parę, w dzień Bożego Narodzenia. Ona ustroi drzewko i przeznaczy zeń dla każdego po jednym podarunku. W pierwszym pakietku będzie para srebrnych ostróg, w drugim ugule, w trzecim lasso, w czwartym platerowany rewolwer z rączką z kości sioniowej, w piątym kwit na zapłacone siodło, w szóstym natomiast jej własna fotografia, a z nią prawo do jej serca i ręki. Rozdzielenie owych podarunkow nastąpi przez losowanie. Przemowę tę powitali zebrani kandydaci z zapalem i przysięgli sobie wzajemną zgodę i „braterstwo. Nadeszly wreszcie święta Bożego Narodzenia, podarunki zostały rozlosowane i fotografia dostala się młodemu Bilowi. Teraz już miss Penelopa nie chciała zwlekać dluzej i slub swój z Billem postanowila na dzien noworoczny. Oczywiście, w „katedrze“ na „Westendzie“ zebrało się na wiadomosc tę cale miasto. Przy dźwiękach orkiestry, wykonywujacj coś w rodzaju Mendelsonowskiego „Marsza weselnego“, wkroczyła miss Penelopa pod ramię z burmistrzem do kościoła, gdzie przy ołtarzu oczekiwał już Bill wraz ze swym družbą, Piotrem Niersem z Newady.

Na widok narzeczonej, Bill poskoczył podać jej rękę, zawałal się jednak i spojrzal z niepokojem na Piotra, który właśnie ręką sięgnął ku kieszeni, gdzie Amerykanie zwykle przechowuja rewolwery. Pozostal też na miejscu, nstępując z drogi Piotrowi, który z uśmiechem doł narzeczonej rękę. Miss Penelopa, zdziwiona, cofnęła dłoń i pytajacym wzrokiem spojrzala na rzekomego družę, który nie tracąc fantazyi, szepnął: „Wszystko jest w porzadku; Bill to zaraz pani wytłomaczy.“ Na to Bill się odezwał: „Tak Penelopo, wszystko jest w porzadku. Platerowany rewolwer z rączką z kości sioniowej był za piękny, abym mógł oprzeć się pokusie, gdy mi Piotr grzeecznie zaproponował zamianę na fotografię...“ Naręczona zarumienila się, po chwili jednak, podajac rękę Piotrowi, szepnęła: „Istotnie, wszystko w porzadku.“ Tak to odbył się pierwszy ślub.

* **Wyspa Saole**, na zachód od Nowej Szkocji, znana marynarzom jako niebezpieczna skała, niebawem zniknie zupełnie pod powierzchnią wody. Przed laty kilka wyspa ta miała 64 kilometrów dlugosci, dzis — zaledwie polowe. Od r. 1880 wystawiono na niej trzy latarnie morskie, lecz dwie pierwsze zapadly w nurty oceanu; trzecia, zbudowana nadzwyczaj mocno, zanurza się coraz głębiej. Powodem tego zapadania się wyspy jest pogłebienie się w tym miejscu dna morskiego. Saole, zniknawszy pod powierzchnią wód, tém niebezpieczniejszą stanie się dla żeglarzy.

* **Kalendarz.** Jutro w srodę dnia 4 kwietnia św. Izydora B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 29. Zachód o godzinie 6 minut 38.

Celem umożliwienia szerszym Kołom publiczności nabycia znakomitego dzieła ś. p. ks. Biskupa Korytkowskiego „**Arceybiskupi Gnieźnienscy, Prymasowie i Metropolita Polscy**“ — zniżyliśmy cenę jego o przeszło 2/3 i oddajemy 5 olbrzymich tomów (420 arkuszy druku w wielkiej 8-mce) za bajecznie niską kwotę **m. 25** zamiast 80 m. już z przesyłką. Zwracamy uwagę na to niebywałe obniżenie ceny wszystkim miłośnikom rzeczy ojczystych. Dzieło ś. p. ks. Korytkowskiego znajdując się powinno w każdym zamożniejszym domu polsko-katolickim; jestto na tle dziejów Kościoła polskiego opowiedziana historia całego narodu polskiego, mająca nadto tę zaletę, że znakomity jej autor czerpał z pierwszorzędných źródeł, mianowicie z bogatych zasobów kościelnych archiwów gnieźnińskich.

Cenne dzieło ś. p. księdza Biskupa Janiszewskiego „**Kościół i państwo**“ zamiast 6 m. kosztować będzie odtąd **3 m.** z przesyłką; — ś. p. ks. dr. A. Kanteckiego „**Poezye Pruden-cyusza**“ zamiast 3,00 m. tytko 1 m. 50 fen., z przesyłką 1 m. 70 fen.

Poleca i odwrotną pocztą wysyła **Drukarnia Kuryera Poznańskiego.**

Przybyli do Poznania.
P o z n a ń , 2 kwietnia.

BAZAR. Dr. Zaleski z Sanoka, pani Niemojowska z Sliwnik, Hermann Tavelle z Ameryki, Borne z Zielęcina, prof. dr. Dembiński z Lwowa, Stablowski z Chłapowa, radzca Thiel z familią i hr. Po-

niński z Wrześni, Dobrogojski z Prusinowa, h. Mielżyński z Iwna, Hulewicz z Paruszewa, Żychliński z Gorazdowa.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Weinstein z synem z Warszawy, Boenicz z rodziną z Potążewia, Szymański z Bielaw, Urbanowski z rodziną z Turostowa, pani Jarochowska z córka z Kalisza, Kirchauer z Wrocławia, Dąbrowski z Król. Polskiego, Teichert z Drezn.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Książd Kowalski z Poznania, ks. prob. Hemmerling z Góraża, hr. Potlicki z Galicyi, Dąbrowski z Czerniejewa, Rekowski z bratem z Pietrzykowa, Briske z Poznania, Grell z Lubeki, Fierek z Grodziska, Miechowski z Zakrzewka, Kantner z Poznania, Hoppe z Berlina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Kotliński z Gniezna, Brintzen z Hagen, Schlesinger z Kepna, Wegner z Berlina, Wehr z Wrocławia, Silewicz z Włókna, Simonsohn z Sierakowa.

Gospodarstwo, handel i przemysł.
(K) **Pszenica**, 3 kwietnia. (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: pięknie.
Okowita: wyżej. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 47,70 m. 70 ta 28,20 m., kwiecień 50 ta 47,70, 70 ta 28,20, m. maj 50 ta — m. 70 ta —, — m.
(Sprawozdanie urzędowe.)
Okowita. Wypowiedziano — litrow. Cena wypowiedziana —, w miejscu bez beczki 50 ta 47,70 m., 70 ta 28,20 m., kwiecień 50 ta — m. 70 ta —, — mrk.
sydagoszes 2 kwietnia 1894.
Pszenica 125—130 m., gatunek pośredni 120—124 m., najlepsza ponad notowanie.
Zyto 104—108 mrk., gatunek pośredni — mrk.
Jęczmień według jakości 115—130 mrk., dla browarów 131—140.
Groch na paszę 130—140 m., wrzacy 150—165 m.
Owies 125—138 m.
Okowita 29,00 m.

Magdeburg, 2 kwietnia. — Cukier ziemny excl. m. 92¹/₂, 13,70, cukier ziem. excl. 88¹/₂, 13,05, cuk. ziem. excl. 77¹/₂, Rendem. —. Drugi produkt exc. 75¹/₂, Rendem. 10,10. Uposobienie: słabiej f. Rafinada chlebowa —, f. Rafinada chlebowa II —, mielona rafin. z beczką 26,25, miel. Melis I z beczką —. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transto fr. statek Hamburg za kwiecień 12,62¹/₂ plac., 12,62¹/₂ plac., 12,65 — plac., 12,67¹/₂ plac., czerwiec 12,72¹/₂ plac., 12,75 — plac., 12,77¹/₂ plac., 12,80 — plac. St bo. Obrót tygodniowy w okolicy surowym — ctr.

Hamburg, 2 kwietnia. — Okowita słabo, za kwiecień-maj 8¹/₂ plac., maj-czerwiec 18¹/₂ plac., czerwiec-lipiec 18¹/₂ plac., lipiec-sierpień 19¹/₂ plac. — Kawa good aragar. Santos za kwiecień 83 —, za maj 83¹/₄, za wrzesień 79¹/₄, za grudzień 75 —. Uposobienie: potw. Obrót 3500 miechów.

Stan powietrza.
Dnia 2 kwietnia 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Baromet.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. Cels.
Belmulla	767	W.	3 zachm.	9
Aberdeen	763	1/1n Z.	1 pogodnie	5
Christiansund	767	W.	3 mgła	7
Kopenhaga	764	W.Pid.W.	2 zachm.	5
Sztokholm	769	Ptn.W.	2 pogodnie	5
Haparana	777	Ptn.W.	2 bez chmur	-1
Petersburg	771	Ptd.Pid.W.	1 pól zachm.	2
Moskwa	777	W.Pid.W.	1 pogodnie	-4
Cork. Quinst.	757	Ptd.Pid.W.	4 pochmurno	10
Cherbourg	760	Ptd.Pid.W.	1 pól zachm.	11
Helder	763	Ptn.	1 pogodnie	7
Sylt	762	W.Pid.W.	1 bez chmur	5
Hamburg	762	W.	1 pól zachm.	7
Swinoujście	762	W.Pid.W.	3 zachm.	7
Nowyport	765	Ptd.Pid.W.	2 zachm.	5
Klajpeda	766	Ptd.W.	2 zachm.	6
Paryż	761	Ptn.	1 pochmurno	8
Monaster	760	Ptn.	1 mgła	4
Karlsruhe	760	Ptd.Z.	3 pogodnie	8
Wiesbaden	760	Ptn.	1 pogodnie	7
Monachium	760	Ptd.Z.	3 bez chmur	5
Kamienica	761	Ptd.Z.	1 bez chmur	4
Berlin	761	W.	2 zachm.	7
Wiedien	760	spokojnie.	zachm.	5
Wrocław	762	W.	2 zachm.	3
Ile d'Aix	759	Ptn.W.	3 bez chmur	9
Nica	759	W.	1 pól zachm.	10
Tryst	760	spokojnie.	bez chmur	11

1) Róż. 2) Rosa. 3) W południe krótki deszcz. 4) Mgła, śron. 5) Wczorzym błyskawica w dali.

Sporządzenia meteorologiczne w Poznaniu
w kwietniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w Cel.
2. Po połud.	755,6	W. silny	zachm.	+ 7,2
2. Wiecz.	756,8	W. orzeźw.	zachm.	+ 5,6
3. Rano	774,9	Ptn.W. umiark.	zachm.	+ 4,5
Dnia 2 kwietnia maximum ciepła + 7,8° Cel. minimum „ „ „ + 3,8° „				

(Nadestano).
FABRYKA
papierosów i tureckich tytoni
(1017) **„VULKAN“**
I F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom laskawą uwagę na swoje papierosy i ureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.
Belin, 3 kwietnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	2	3	31	2
Pszenica staję.			88 20	88 30
na maj	140	140 25	Consol. 4 ¹ / ₂	107 75
na lipiec	143	142 25	Consol. 3 ¹ / ₂	101 70
Zyto staję.			102 80	103 90
na maj	122	122 25	Weg. 4 ¹ / ₂	98 25
na lipiec	124 50	124 50	Przn. listy rent.	103 80
016 ¹ / ₂ rząp. staję.			Poznań. oblig.	97 20
na kwiecień maj	42 30	42 30	Anstr. banknoty	163 85
na październik	43 40	43 40	Anstr. renta arbr.	94 40
Okowita staję.			Ros. banknoty	220 25
eksportowa	31 20	31 10	Ros. listy zastaw.	104 50
na kwiecień	35 50	35 30	Pols. 4 ¹ / ₂	67 10
na maj	35 90	35 10		